

Przechodząc pewnego dnia agorą usłyszałam stwierdzenie: Jesteśmy twórcami własnego losu. Słowa te wydały mi się bardzo inteligentne, lecz jednocześnie nie realne. Bo gdybym miała wpływ na swój los, nigdy nie urodziłabym się w Romanium epoki drugiej. Jednym z najgorszych miejsc do którego można trafić. Nie mamy tu elektryczności jak w epoce piątej i szóstej. Nie jesteśmy tak nie zależni jak epoka siódma, pierwsza czy czwarta, ani nie mamy tyle pieniędzy co epoka trzecia. Mimo wszystko mamy swoje prawa, ziemie i wierzenia. Choć czasami wydaje mi się, że i to zostanie nam odebrane. Romanium jak każde społeczeństwo w Azeri dzieli się na „rządzących i poddanych”. Rządzący mogą rozkazać wszystko, a tacy jak ja muszą te rozkazy wykonywać. Sto lat temu zostało stworzone święto *Sol i Luny*. Dzień w którym wszyscy piętnastolatki musieli stawić się przed radą starszych, a oni mieli zdecydować o ich losie. O tym kim będą, o tym czy przeżyją, czy umrą. Przyjmą ich do epoki lub skazą na wygnanie. A oni nie mają prawa im się sprzeciwić. To fata są twórcami naszego losu, my nie mamy nic do powiedzenia. Taka jest prawda.

W dniu moich piętnastych urodzin chodziłam po pokoju, nerwowo bawiąc się palcami. Finn miał być tu już godzinę temu. *A co jeśli go złapali?* Poczułam jak coś przewraca mi się w żołądku. *Nie Alla, nie myśl tak.* Skarciłam się w myślach. *Finn nie dałby się złapać.* Cisza panująca w pokoju stawała się nie do zniesienia. Gdyby nie krople deszczu odbijające się od dachu, mogłabym usłyszeć przyspieszone bicie mojego serca. *Spokojnie Alla.* Powtarzałam sobie w myślach. *Wdech i wydech, spokojnie.*

Ktoś przewrócił coś na zewnątrz. Następnie rozległo się ciche pukanie, dobiegające z drugiej strony okna. Szybko, je otworzyłam. Chwilę potem wysoki, jasnowłosy chłopak stał przede mną. Jego mokre blond włosy przykleiły mu się do czoła. Mimo półmroku panującego w pokoju byłam w stanie dostrzec łobuzerski uśmiech malujący się na jego twarzy. Lewą dłoń trzymał w kieszeni.

- Wiem miałem być godzinę temu, ale mam ze sobą coś, czym mam szansę wykupić swoje winny. - Z kieszeni wyciągnął małe drewniane pudełeczko, które następnie mi podał..- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin Allo.

Zaczęłam powoli je otwierać.

- Spokojnie nie wybuchnie.

W środku znajdowała się srebrna bransoletka z drobną zawieszka w kształcie konia.

- Jest śliczna.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba.- Niemal widziałam te małe iskielki, tańczące w jego oczach.

- Czekaj. Skąd ją wzięłeś? Musiała kosztować fortunę.

- Tajemnica.- Odparł, rozkładając się na moim łóżku.

- Znowu kradłeś ?

- Czy to istotne?

-Finn, kiedy cię złapią... Wiesz jak kara się złodziei.

- Jeżeli mnie złapią. - Poprawił mnie. - Alla, każdy ma swój sposób by przetrwać. Niektórzy zajmują się rzemiosłem, inni umieją polować. A ci którzy nie są na tyle uzdolnieni kradną.

- Ja po prostu się martwię. - Usiadłam obok niego na łóżku. - Nie chcę stracić nikogo więcej.

- Nie stracisz. Obiecuję, że nie dam się złapać.- Objął mnie.

Siedzieliśmy tak przez parę minut.

- Nie powinno cię tu być. Lada moment może być inspekcja. - Powiedziałam, gdy w końcu się od siebie odkleiliśmy.

- Z moich tajnych źródeł wiem, że inspekcji dziś nie będzie.- Uśmiechnął się szarmancko.

Ojciec Finna pracował jako dowódca straży w pierwszym królestwie, drugiej epoki. Co oznaczało, że jeżeli coś się działo rodzina Finna wiedziała o tym jako pierwsza.

- Co się stało?

- Kolejny atak ze strony koczowników. Podpalili zachodnią część muru i zmasakrowali pobliskie wioski. Żaden z mieszkańców nie uszedł z życiem. Większą część straży wysłano na zachodnią część, królestwa. Dlatego dziś nie będzie inspekcji.

- Jak można zrobić coś takiego?

- Odwołać inspekcję?

- To nie było śmieszne.

- Alla posłuchaj.- Jego ton znacznie spoważniał.- Ci ludzie nie bez powodu są wyrzutkami. Ich rozumowanie całkowicie różni się od naszego, są dzicy. Nie mają przypisanej epoki, dlatego spędzają całe swoje życie na podróżowanie między nimi.

- Ale dlaczego mieliby atakować? Co z tego mają?

- Nie wiem. Ale jeżeli dalej tak będzie to rozpętają wojnę.

- Wojna.- Powtórzyłam. - Ohydne słowo.

Gdy miałam pięć lat panował konflikt zbrojny między pierwszym a drugim królestwem, w epoce drugiej. Pamiętam to jak przez mgłę. Choć dwa dni wyjątkowo wbiły mi się w pamięć...

*Było chyba z trzydzieści stopni w cieniu. Razem z bratem staliśmy w salonie. Ojciec zegnał się z matką. Następnie podszedł do Arona.*

- Do mojego powrotu masz opiekować się siostrą. Jasne?

*Aron przez cały ten czas patrzył się w ziemię.*

- Ej, szefie co się dzieje?

- Kaptanki mówiły, że nie wszyscy wrócą. Ty wrócisz, prawda?

*Ojciec uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział. Cisza panująca w tamtym momencie w domu zdawała się zabijać powoli każdego z nas. Przytulił Arona.*

- Nie martw się. - Powiedział – Zawsze z wami będę tak jak wy zawsze będziecie ze mną. Stali tak w uścisku przez parę minut, gdy wreszcie się od siebie oderwali, ojciec podszedł do mnie.

- Hej, księżniczko.

- To prawda, co mówią kaptanki? Że już nie wrócisz?

*Ojciec ukucnął przy mnie.*

*Wydawał się być zakłopotany, rozejrzył się po pokoju, następnie znowu spojrzał na mnie.*

- Nie wiem księżniczko.

- Musisz wrócić.- Powiedziałam.

*Widziałam jak w jego oczach pojawiają się łzy. Mimo wszystko nie zaczął płakać, żadne z nas nie zaczęło.*

- Dlaczego musisz tam iść?

- To skomplikowane, Aron kiedyś ci wyjaśni.

- Dlaczego ktoś inny nie może tam pójść? Nie chcę byś tam szedł.

- *Uwierz mi, sam wolałbym zostać tu z wami.*

- *To zostań.*

*Ojciec uśmiechnął się, w ten sposób jaki rodzice uśmiechają się do niczego nie świadomego dziecka.*

- *Czasami trzeba zaryzykować skokiem z urwiska - Szepnął.- jeżeli dzięki temu nauczymy się latać. - Spojrzał na moją minę i dodał. - Kiedyś to zrozumiesz.*

*Uścisnął mnie.*

- *Kocham cię tato.*

- *Też cię kocham księżniczko.*

*Ojciec wstał, podniósł z ziemi duży plecak, do którego przywiązany był miecz i spiwór. Po raz ostatni pocałował mamę, przytulił mnie i Arona po czym wyszedł. To był ostatni dzień w którym go widzieliśmy. Dwa miesiące później, wojna zakończyła się negocjacjami. Razem z Aronem wyczekiwaliśmy taty, siedzieliśmy przy oknie prawie cały czas. Pewnego dnia ktoś zapukał do naszych drzwi. Z ogromną radością pobiegliśmy je otworzyć. W naszych głowach była tylko jedna myśl, tata musiał wrócić. Kiedy je otworzyliśmy nie zobaczyliśmy w ojca. Tylko generała Anulusa, ojca Finna. W prawej ręce trzymał list i miecz należący do naszego taty. Kazał nam zawołać matkę, po czym przekazał jej przedmioty.*

- *Tak mi przykro Liliet, Hektor.....*

*Nigdy nie wypowiedział słów „ Nie żyje”. Pamiętam kolejne miesiące smutku i bólu, a potem uczucie ogromnej pustki. Krzyk i płacz matki po nocach, ucieczki Arona z domu. Moje zagubienie. Od tamtego dnia, nic już nie było takie jak kiedyś. Strata ukochanej osoby zawsze przewraca nasz świat do góry nogami. Tak było i w tym wypadku.*

- *Zastanawia mnie dlaczego tak mało ludzi było dziś na agorze? W końcu dziś dzień Merkurego powinno być przynajmniej z tuzin straganów. - Finn sprowadził mnie do rzeczywistości.*

*Oboje doskonale znaleźliśmy odpowiedź na to pytanie. Jednak żadne z nas nie miało ochoty mówić tego na głos. Wizja tego co miała wydarzyć się następnego dnia zdawała się nie do zniesienia. Siedzieliśmy tak w milczeniu przez parę minut. Jako pierwszy ciszę przerwał Finn.*

- *Dzień Sol i Luny.*

*Kiwnęłam głową.*

- *Boję się.*

- *Pomyśl o tym, że nie będziesz tam sama. O tym, że większość wraca.*

- *Ale nie wszyscy. – Odparłam. – Nie wszyscy wracają.*

*Chłopak spojrzał się wprost w moje oczy.*

- *Przykro mi Allo. Ale to, że Aron nie wrócił wcale nie znaczy...- przerwał.*

*Sześć lat temu mój brat skończył piętnaście lat, w dzień Sol i Luny wyszedł z domu, spotkać się ze starszymi i nigdy już nie wrócił. Nikt nie dowiedział się, jaki los wyznaczyły mu fata. Wszelki ślad po nim zagał. Pół roku temu, przyszedł do nas list mówiący o tym, że Arun zginął w walce od odniesionych ran. Autor listu nie podpisał się, nie było na nim napisanego miejsca z którego go nadano. Nic.*

- *Myślałeś kiedyś o przyszłość?- Powiedziałam prawie niesłyszalnie.*

- *Przyszłości..? W jakim sensie?*

- *O przyszłości, którą sam możesz sobie wybrać. O której decydujemy my. Nie fata.*

- Nie, chyba zawsze wiedziałem, że to nie do mnie należy wybór więc nawet nie odważyłem się o tym marzyć.

- Więc, teraz się zastanów. Jak wyglądała by twoja przyszłość, gdybyś to ty miał zdecydować?

- Gdybym ja miał zdecydować... Nie wiem. Nie mam pojęcia co bym zrobił. Choć może, jest jedna rzecz którą bym zrobił. Ożeniłbym się z tobą.

Poczułam motyle w brzuchu, dziwne uczucie ciepła roznoszące się po całym ciele.

- Kocham cię Allo Kasapi.

- Kocham cię Finn.

- Muszę się już zbierać. - Powiedział podnosząc się z łóżka.- Spotkamy się jutro na Agorze i razem pójdziemy pod świątynię.

- Dobrze.

Uśmiechnął się pocałował mnie w skroń. Po czym wyszedł przez okno. Przez otwarte okno zawiął zimny wiatr gasząc wszystkie świece. Deszcz uderzał w dachówki wygrywając przy tym nie znaną nikomu melodię. Ustałam przy oknie. Świat zdawał się pograżyć w ciszy i mroku, w ciepłości wyczekując jutrzejszego dnia.

\*\*\*

Nazajutrz cała się trzęsąc, siedziałam na łóżku w swoim pokoju, zawijając sobie kosmyk moich blond włosów na palec.

- Alla. Już czas. - Powiedziała mama otwierając drzwi do pokoju. Widziałam jak bardzo stara się wyglądać na nie załamana. Czarne włosy, w których zaczęły pojawiać się pojedyncze pasma siwizny spięła w kok. Ramięczka niebieskiej sukni prawie spadały z jej kościstych ramion. Wory pod oczami które usilnie starała zakryć i czerwone oczy zdradzały, że przepłakała pół nocy.

Patrzyłam tak na nią nie wiedząc co powiedzieć. Matka podeszła do mnie i mocno uścisnęła. Opierałam głowę na jej ramieniu. Pachniała świeżym chlebem, który codziennie rano sama piekła. Kiedy mnie puściła, spytałam.

- Mamo, pamiętasz co się stało z Aronem? Możliwe, że ja też...- krztusiłam się własnymi słowami.

Widziałam jak jej oczy robią się szklane.

- Posłuchaj,... to co się stało z twoim bratem... - wiedziałam jak wiele wysiłku wkłada w to by nie płakać.- Nie znaczy... że to samo... stanie się z tobą. Większość dzieci wraca.

*Ale jest też mniejszość, która odchodzi.*

- Mam coś dla ciebie. - Podała mi do ręki rzemyk, na którym zawieszony był czarny gliniany medalion, z wyrytymi na nim trzema spiralami.- To trzy tworzywa *terra, aer i aqua*. Pomogą ci.

- Ziemia, powietrze i woda. - Powtórzyłam.

Mama pokiwała głową. Wierzchem dłoni pogładziła mój policzek. Uśmiechnęła się przez łzy.

- Lepiej się pośpiesz jeżeli chcesz zdążyć.- Mama założyła mi chustę na głowę tak aby ani jedno pasmo włosów nie wystawało na zewnątrz.

Patrzyłam się prosto w jej oczy jasne zielone oczy tak samo zielone jak moje. Przytuliła mnie, odwzajemniłam uścisk, gdy się od siebie odkleiliśmy spojrzałam się na nią. I ona i ja zdawałyśmy sobie sprawę, z tego, że nie wrócę jednak żadna z nas nie miała odwagi tego powiedzieć. Obie wolałyśmy się łudzić, że jednak to nie prawda, że nic nie jest przesądzone. Tak naprawdę sprawa została przesądzona sześć lata temu w momencie w

którym Aron nie wrócił do domu. Gdy jedno dziecko odchodzi zazwyczaj reszta idzie za nim. Taka była zasada. Patrzyliśmy się na siebie przez chwilę po czym mama podeszła do mnie i po raz ostatni mnie uścisnęła.

- Musisz już iść. - Powiedziała ocierając mi spływającą łzę. - Posłuchaj Alla, możliwe, że staniesz przed wyborem. Nie przejmuj się mną wtedy, dam sobie radę, wybierz to co sama będziesz uważała za słuszne. Kocham cię skarbie.

- Ja ciebie też. - Powiedziałam.

- Będę czekać na ciebie z kolacją.- Uśmiechnęła się przez łzy.

Zrobiłam to samo.

- Do zobaczenia kochanie.

- Pa, mammo.

Wyszłam z domu myśląc o tym, że najprawdopodobniej nigdy tu już nie wrócę. Na zewnątrz, panowała wszech ogarniająca cisza. Wydawało się, że jedynym dźwiękiem w całym królestwie, jest tupot ciężkozbrojnej straży, chodzącej po ulicach. Przechodząc obok agory, nie widziałam ani jednego stoiska. Zwykle tłumny rynek, zmienił się w pusty plac. Chyba nigdy jeszcze nie widziałam tak opustoszałego miasta.

- Jesteś. - Zza moich pleców dobiegł znajomy głos.

Nie odpowiedziałam, nie byłam w stanie wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Łzy napłynęły mi do oczu, a myśl tego co za chwilę ma się wydarzyć sprawiła, że cała zaczęłam się trząść, a wczorajsza kolacja podchodziła mi do gardła.

- Ej, ziemia do Allii! - ustał naprzeciw mnie, machając mi dłońmi przed oczami.

- Finn, przestań.

- Już. Już, przestaję, coś się stało?

Jego jasne włosy zachodziły mu na oczy, był wyższy ode mnie, o całe dziesięć centymetrów.

Tego dnia nie był ubrany w dżinsy i podkoszulek, ale w białą tunikę i sandały.

- Wyglądasz komicznie.- Powiedziałam starając się zmienić temat.

- Odezwała się biała dama.

Założyłam ręce, na talię, po czym odwróciłam się do niego plecami.

- Nie. Mów. Do. Mnie. Więcej.

- Naprawdę wyglądasz jak biała dama. Po prostu jestem szczery.

- W żadnym stopniu, nie polepszasz swojej sytuacji.

Poczułam, jak przyciąga mnie do siebie i zamyka w szczelnym uścisku.

-Nie boisz się? - spytałam.

- Czego?

- Tego, że mamy stanąć przed radą. Że, mogą kazać zrobić z nami wszystko, a my nie mamy prawa im się sprzeciwić. Te go że...-

- Cii. - Starał się mnie uspokoić, kołyszając w ramionach.- Jestem tu. Cii. Spokojnie.

Nie byłam już w stanie powstrzymać łez. Nie przyjemne łaskotki roznosiły się po moim żołądku.

- Alla, cokolwiek się stanie, zawsze będę cię kochać.- Szepnął.- Tak długo jak słońce pozostanie jasne, tak długo jak księżyc będzie świecić. Kocham cię.

- A ja ciebie.

Staliśmy tak jeszcze przez parę minut, tym razem nic nie mówiąc. Tylko ciesząc się swoją obecnością.

- Czas iść. - Powiedział a ja poczułam się jakbym za chwilę miała umrzeć. Choć patrząc na to z innej perspektywy. Mogłam umrzeć, w tamtej chwili mogło wydarzyć się wszystko.

- Ej.-Powiedział ocierając mi splotającą łzę. - Damy radę. Przetrywamy to. Obiecuję.

- A co jeżeli, któreś z nas odejdzie ?

- Wtedy cię znajdę, Allo.

Po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęłam się.

- Dzieci, nie powinniście już czekać, przed świątynią. - Wysoki, mężczyzna o długich czarnych włosach stanął przed nami. Jego twarz była spowita, bliznami. Na jego prawym ramieniu wypalone miał znaki:

□□□□□

- My..

- Już idziemy. - dokończył za mnie Finn.

Mężczyzna spojrzawszy na nas, wydawało mi się, że jego oczy przez sekundę zaświeciły się na pomarańczowo.

- Śpieszcie się, z tego co wiem, tylko was brakuje. - Następnie odszedł. Jednak poczucie czyjeś obecności nie opuściło mnie już do końca dnia.

Przed świątynią utworzyły się dwie grupy w jednej stały dziewczyny w długich białych sukienkach z chustami zakrywającymi włosy, w drugiej za to stali chłopcy ubrani w białe tuniki i sandały. Na przodzie stał mężczyzna w młodym wieku. Trzymał w dłoniach kawałek kartki z której wyczytywał imiona osób, które miały wejść do środka. Za nim wznosił się ogromny biały budynek bez okien, widziałam wchodzących tam ludzi, wszyscy wchodzili, ale nikt nie wychodził...

Finn po raz ostatni mnie przytulił.

- Wierzę, że do mnie wrócisz. - Szepnął, po czym każde z nas odeszło w innym kierunku.

Przez cały ten czas stania wśród grup patrzyłam w stronę Finna, a on w moją. Poznaliśmy się jako dzieci, był przy mnie gdy dotarła wiadomość o śmierci ojca, gdy Aron nie wrócił do domu. Był przy mnie zawsze. Teraz musieliśmy się rozstać.

- Alla Kasapi. - W momencie, gdy to usłyszałam nogi zrobiły mi się jak z waty, zaczęłam się cała trząść, powolnym krokiem ruszyłam ku wejściu do budynku.

- Dasz radę. - Powiedział bezgłośnie Finn.

Gdy tylko weszłam do środka drzwi same się za mną zatrzasnęły. Było ciemno i zimno, przede mną ciągnął się długi ciemny korytarz z którego końca dobiegało słabe światło. Serce waliło mi coraz szybciej, szłam potykając się o własne nogi. „*Nie którzy nie wracają*” ta myśl nie przestawała kołatać mi w głowie. Ustałam przed wielkimi zamkniętymi drewnianymi drzwiami.

- Wejdz Allo Kasapi. - Zza drzwi usłyszałam lodowaty kobiecy głos, gdy tylko to powiedziała drzwi uchyliły się. Weszłam do środka.

- Podejdz bliżej. Naprzeciw mnie na trójnogu siedziała postać w długiej czarnej szacie, z zarzuconym kapturem na głowę tak, by nie można było zidentyfikować czy to mężczyzna czy kobieta. Wokół mnie siedziało jeszcze jedenaście tak samo wyglądających postaci.

- Witaj Allo Kasapi – powiedziała postać siedząca przede mną.

Głos stanął mi w gardle.

- Nie bój się. Z naszych rąk nie spotka cię nic złego.

*Tak jak nic złego nie zrobiliście Aronowi.*

- To nie my skrzywdziliśmy twojego brata.- powiedziała jakby czytając mi w myślach.- Nie możesz obwiniać nas za to, jaki los ustanowiły mu fata. Są jedynymi których możesz obwiniać, my tylko przekazujemy ich słowa. -Pytaj drogie dziecko widzę ile pytań siedzi ci w głowie.

- Jaki będzie mój los?- Powiedziałam wyuczoną formułkę.

- Allo Kasapi jesteś inna niż dziewczęta które do tej pory spotkałam. Chcesz móc sama decydować o swoim losie, a więc dostaniesz taką możliwość. Widzę przed tobą ogromną i wspaniałą przyszłość, twoje czyny będą wielkie, takie których nikt dotąd nie był w stanie dokonać, ale przyjdzie ci zapłacić ci za nie ogromnymi kosztami. Wielu rzeczy będziesz musiała się wyrzec, a pierwszą z nich jest zostawienie twojego dotychczasowego życia. - Zamilkła na chwilę. - Jest też druga możliwość Allo. Wrócisz dziś do domu, spotkasz się z matką, wyjdiesz za mąż będziesz miała dzieci i zajmiesz się tkactwem. Pójdiesz tą samą drogą co twój brat? Czy wybierzesz spokojne życie?

- Aron. On...

- Jego historia czeka na wyciągnięcie ręki Allo. Możesz odkryć tajemnicę tego co stało się z twoim bratem. Nie chcesz tego ?

Pomyślałam o mamie czekającej na mnie z kolacją, o tym jak rozpacziała po stracie Arona, jak płakała, gdy tata zginął na wojnie. Nie mogłam jej tak zostawić, teraz miała tylko mnie.

*Możliwe, że staniesz przed wyborem. Nie przejmuj się mną wtedy, dam sobie radę, wybierz to co sama będziesz uważała za słuszne.* - przypomniały mi się słowa mamy, które powiedziała mi zanim wyszłam z domu. *Wierzę, że do mnie wrócisz.* – Głos Finna przebija się przez moje myśli.

Myślę, że decyzje którą właśnie miałam podjąć można porównać z decyzją skoczenia z klifu. Zostać na łodzi, który znam i wiem, że się nie zmieni, czy skoczyć nie wiedząc co skrywa przepaść. „*Czasami trzeba zaryzykować skokiem z urwiska, jeżeli dzięki temu nauczymy się latać*”, przypominają mi się słowa, które usłyszałam jako dziecko.

- Podjęłaś decyzję?

*„Przepraszam mamo, przepraszam Finn. Wierze, że zrozumiecie”*

- Tak.- Mój głos drżał.- Wybieram pierwszą ścieżkę. Gdy to powiedziałam, poczułam dziwne ukucie w sercu. *Przecież to tego chciałam. Prawda?*

- Wybrałaś swoją drogę, a więc podążaj nią.

Wskazała na otwierające się drzwi. Trudno jest mi opisać jak czułam się w tamtym momencie.

Z każdym krokiem czułam ból w sercu i jednocześnie ogromną ulgę. Podążałam ciemnym korytarzem, chłód panujący w nim sprawiał, iż cała się trzęsłam. W pewnym momencie dotarłam do ogromnych metalowych drzwi. Chwyciłam za klamkę i otworzyłam je. Zrobiłam pierwszy krok, przez chwilę oślepiło mnie rażące światło, potem usłyszałam ćwierkot ptaków. Stałam w środku lasu, po drzwiach nie było śladu. Przedemną znajdował się pagórek z którego schodziła jakaś kobieta. Nosila długą bordową pelerynę z kapturem, zarzuconym na głowę. Do pasa przywiązaną miała pochwę z mieczem. Podeszła do mnie.

- Witaj Allo Kasapi. Miło, że do nas zawitałaś.

- Co to za miejsce?

- Święty las Slavian. Chodź zaprowadzę cię do obozu.- Ruszyła na przód.

Szłam za nią gałęzie wbijały mi się w stopy, a słońce raziło po oczach. W pewnym momencie, zobaczyłam przed sobą obóz rozstawiony w lesie. Dzieci ganiające się między drzewami ludzi, mężczyzn i kobiety wracających z polowań, z łukami i praktycznie pustymi kołczanami. Chłopak i dziewczyna na oko w moim wieku ćwiczyli walkę na miecze. Dziewczyna miała bladą cerę i krótkie blond włosy sięgające jej zaledwie do ramiona, chłopak za to miał brązowe włosy tej samej długości. Parę metrów od obozowiska pasły się konie. W centrum obozu ułożone było ogromne palenisko, wokół niego w bezpiecznych odległościach stały namioty, za nimi około dziesięć drewnianych wozów.

- Witaj w obozie koczowników Allo Kasapi. Nazywam się Nan.- powiedziała zdejmując kaptur z głowy, tym samym ukazując swoją twarz. Miała burzę brązowych włosów dookoła głowy i błękitne oczy, była młoda, miała może około dwudziestu lat

*Koczowników... Wyrzutków.* Moja wczorajsza kolacja podeszła mi do gardła.

- Appia, podejdź tu!- Nan krzyknęła w stronę dziewczyny walczącej na miecze.

- Za chwilę, tylko go pokonam. - Odkrzyknęła jasnowłosa.

- Śnisz.- Rzucił w jej stronę chłopak.

Nan tylko westchnęła. Oglądałam jak walczą, w pewnym momencie, rękojeść miecza w dłoni dziewczyny obsunęła się, miecz spadł na ziemię, a ona uniosła dłonie do góry, w geście poddania się.

- Wygrałeś. Znowu.-

- Ze mną nie wygrasz. Jestem najlepszy. - Chłopka wypiął dumnie pierś do przodu.

- Jeszcze zobaczymy.

Po tej wymianie zdań, podeszli do nas.

- Czyli rada, jednak przysłała kogoś nowego. - Appia spojrzała się w stronę Nan.

- Ostatnio, pomysł przysłania nowego do obozu nie skończył się najlepiej, co się stało, że rada zdecydowała ją tu wsadzić? - Chłopak lustrował mnie dziwnym wzrokiem.

- Ej, ejej, po pierwsze to były tylko dwa konie, po drugie z tego co wiem, już odbudowali tą spaloną wioskę. - Appia zaczęła, siałc usprawiedliwienia.

- Nie masz co śnić o powrocie do epoki trzeciej.

- To tylko parę budynków....

- Tak.- zgodził się. - i koni... i kościołów...i...

- Appia, Alexy! - krzyk Nan, pewnie dało się słyszeć w najciemniejszych odmętach epoki drugiej.

Oboje zamilkli i spojrzeli się w stronę kobiety.

- Appia, na razie Alla zamieszka z tobą. Oprowadź ją po obozie, ja muszę porozmawiać z Alexym.

- Tak jest.- Zasalutowała dziewczyna.

- Co zrobiłem..? - Alexy patrzył na Nan błagalnym wzrokiem.

- Jeszcze, nic. Ale... mam dla ciebie parę zadań.

Chłopak uniosł ręce w błagalnym geście do nieba.

- Bogowie, dlaczego ja?

- Bo inni mają co robić, zbieraj się. Do wioski Slavian jest kawałek drogi.

- Że, gdzie..? - Alexy patrzył się na Nan jak na wariatkę.

- Pójdiesz pomóc Slavianom.

- Sam..?



- Weźmiesz ze sobą Septa.

- Żeby mnie zabił..?

- Nikt nikogo nie zabije. Slavianie prosili nas o pomoc dlatego, razem z Septem pójdziecie im pomóc jasne?

- Okey, może tylko mnie mocno pokiereszuję.

-Alexy!

- Zrozumiałem. On najpierw mnie pokiereszuję, a potem zabije.

Nan zdawała się tracić cierpliwość.

- Chodź pokażę ci nasz namiot. - Appia, pociągnęła mnie za rękaw sukienki.- Im się jeszcze trochę zejdzie.

Odeszliśmy zostawiając Alex'ego i Nan samych.

Dłonie mi się strasznie pociły. *Nie jest źle.*

- Jeszcze trochę. - Powiedziała przeciskając się pomiędzy wozami.- No i jesteśmy, od dziś to twój nowy dom. - Wskazała ręką na namiot przypominający wyglądem szałas.- Chcesz zobaczyć go od środka?

Pokiwałam głową. Appia nagle sposepniała.

- Nie musisz się bać. - Powiedziała.

- O czym mówisz?

- To nie prawda co mówią o nas w twojej epoce. Nie wszyscy są tacy. Nie wszyscy zabijają. Chyba po raz pierwszy w życiu poczułam się tak bardzo speszona.

- Ja...

- To nie twoja winna. To co mówią o nas inni... Nie musisz się bać.

Spuściłam głowę i starałam się nie zapaść po ziemię z zażenowania.

- Stresujesz się? Ja też strasznie się stresowałam pierwszego dnia, ale jakoś to poszło. Ucierpiała tylko jedna wioska w epoce trzeciej.- Appia znowu stała się radosna.

Spojrzała na nią. Uśmiechała się jakby rozmowa która wydarzyła się parę sekund temu nigdy nie miała miejsca.

- Co się stało?- spytałam, by uniknąć niezręcznej ciszy.

- Mały wypadek, z ogniem. Wiesz, nie rozumiem jak takie coś może się tak szybko rozprzestrzeniać. Nowi przodem. - wskazała na wejście do namiotu.

Weszłam do środka. Pomieszczenie było małe, ale wystarczające by pomieścić dwie osoby, mogłam tam chodzić bez pochylania głowy. Światło słoneczne przebijało się przez zielony materiał sprawiając iż było tam jasno. Drewniane pale wbite w ziemię utrzymywały całą konstrukcję, by się nie zawaliła. W prawym boku na trawie leżały koce i poduszki, służące za poślanie. Po drugiej stronie namiotu leżało to samo legowisko. Na środku stał stół z dwoma krzesłami, stała na nim lampka oliwna, sztylet, dzbanek z wodą i owoce. W rogu namiotu leżały łuk i kołczan pełen strzał, zaraz przed nim stała drewniana skrzynia. Nigdy nie widziałam czegoś takiego, budynki w epoce drugiej, które znałam były zbudowane z kamienia. Nigdy nie było w nich tak jasno, ani ciepło.

- I jak? - spytała.

- hmyh?

- Jaki ci się podoba nowy dom?

- Jest...- Nie umiałam dobrać słowa.

- Mało stabilny.- Przerwała mi, jednocześnie wskazując na pale. - Kiedy tu pierwszy raz weszłam, to była moja pierwsza myśli i obawa. Czy jeżeli zasnę, to wszystko zawali mi się na głowę?- Powiedziała bardziej do siebie niż do mnie. - Nan powiedziała mi, że to wszystko jest budowane w ten sposób tylko dlatego, by łatwo było to złożyć i rozłożyć w innym miejscu. Jestem tu już od jakiegoś czasu i na razie się to sprawdza. W jeden dzień umiem spakować cały obóz, a potem wyjechać do innej epoki.

- Z której epoki jesteś?

- Z trzeciej.

Nie znam się za bardzo na epoce trzeciej. Jedyne co o niej słyszałam to, że prawo jest tam strasznie surowe. A większość ludzi biedna i zmordowana codzienną pracą. Nieposłusznych pali się na stosie, lub wiesza pod pretekstem używania magii, czy coś w tym stylu. Nie mam pojęcia czy to prawda, większość z tych informacji to plotki, które usłyszałam na agorze. Gdy mieszka się w jednej z epok, nie można przejść do drugiej. Dlatego jedyne co mi zostało by dowiedzieć się jak wygląda świat poza murami granicznymi, to plotki usłyszane na rynku. Wychodzące od kupców, którzy w dzień Merkurego mają zezwolenie na handel w innych epokach.

- Żyjesz..?

- Tak..

- Chodzi o moją epokę... Co nie?

- Ja tylko zastanawiam się czy...

- Nie palimy ludzi na stosie tak często, jak się o tym mówi w innych epokach.

Nie miałam pojęcia co odpowiedzieć.

- Dobra zmieńmy temat. - Appia rozejrzała się po namiocie.

- Z jakiej epoki jest Alexy?- spytałam.

- Z Żadnej.

- Ale...- To nie możliwe.

Appia uśmiechnęła się szeroko.

- Urodził się jako koczownik, więc nie należy do żadnej epoki.

- Nie wiedziałam, że...

- Można urodzić się koczownikiem? - Przerwała mi.

- Właśnie.

- Odpowiedź. Tak, można. Wiele osób z obozu urodziło się koczownikami: Alexy, Nan, Magnus, Will. Mogłabym wymieniać i wymieniać.

Appia zlustrowała mnie wzrokiem.

- Raczej nie pójdziesz tak na ognisko.

- Ognisko?

- Jest co parę dni, wszyscy przychodzą. Będę musiała znaleźć ci jakieś ciuchy, nie pójdziesz w tym. - powiedziała podchodząc do drewnianej skrzyni, kolejno wyjmując i odkładając ubrania, jednocześnie mamrocząc coś pod nosem.

Zostawiłam Appię samą z ciuchami. Jeszcze raz rozejrzałam się po namiocie, dopiero teraz zauważyłam stertę książek, leżącą przy legowisku Appi.

- Mam!- krzyknęła. - To powinno być na ciebie dobre.

Położyła prze mną schodzone dżinsy, stary zniszczony podkoszulek i schodzone sportowe buty.

- Nie jestem pewna, Czy...

- Wiem, ale musisz to przeżyć, są po prostu używane. - Przerwała mi. - Te ubrania są wygodniejsze, od tego co masz na sobie.

Westchnęłam.

- Wyjdę i popilnuje, żeby nikt nie wchodził. Ty tymczasem się przebież. - Powiedziała to, następnie wszyła.

Przebrałam się

- Zobacz co znalazłam! - krzyknęła Appia – Wskazując na duży kawałek szkła. - Świetnie nada się na lustro.

- Nie miałaś pilnować by nikt nie wchodził?

- Miałam..., ale pomyślałam, że dobrze by było załatwić jakieś lustro. - Appia przerwała na chwilę. - Wyglądasz jak jedna z nas. - Ustała przede mną trzymając szkło w obu dłoniach.

- Jak wyrzutek. - Powiedziałam prawie niesłyszalnym szeptem.

- Co tam mamrociesz?

- Nic.

Appia wzruszyła ramionami.

- Brakuje tylko *marcam*.

- *Marcam*?

Appia odłożyła „lustro” na ziemię, po czym ustała do mnie bokiem i odsoniła swoje prawe ramię. Były na nim wypalone znaki.

□□□□□ □□□□□□□

- To jest *marcam*. Zostają ci wypalone, kiedy oficjalnie przyjmują cię do obozu. Też będziesz takie miała. Wypalą ci je na najbliższym *Ocurnesie*.

Moje prawe ramię zaczęło boleć na samą myśl o tym.

- *Ocurnesie*?

- Co parę miesięcy jeden z *doctusów* zwołuje radę na której spotykają się wszystkie obozy. Tak zwany *Ocurnes*. Tam też uznają nowych i wypalają im *marcam*.

- Czyli jest więcej obozów.

- Tak. - Appia przytaknęła. - Jest ich wiele, zazwyczaj są rozrzucone po różnych epokach.

I jeszcze są też...

- Daj mi czas żebym przetrawiła te informacje. - Przerwałam jej.

- Za dużo naraz?

- Ja po prostu jeszcze nie do końca przetrawiłam tego co się dziś stało.

- Rozumiem. Natłok informacji. - Uderzyła się palcem wskazującym w czoło. - To może chodźmy już na ognisko.

Przytaknęłam. Razem skierowałyśmy się do wyjścia z namiotu. Ludzie schodzili się w stronę paleniska. Tym razem Appia nie odezwała się ani słowem. Słońce zaczęło powoli zachodzić, sprowadzając na las ciemność. Pierwsze gwiazdy pojawiały się na niebie. Z oddali dochodził dźwięk bębnow, skrzypiec i fletów zgrywających się w skoczną melodię.

- O nasza dwójeczka! - Drogę zagroził nam wysoki chłopak. Na głowie miał istną burzę blond loków. W dłoni trzymał pala na którym wyryte były dziwne znaki. Spojrzał się na mnie jeszcze raz po czym uśmiechnął się arogancko i dodał.

- Nie zawieźdź mnie, założyłem się z Krisem, że przetrwasz do następnego oboziska. On daje ci najwyżej tydzień.

- Spadaj Will. - Appia odezwała się po raz pierwszy od kiedy opuściliśmy namiot.

- Niezdaro, gdzie twój chłopak?

Appia poczerwieniała ze złości, a może z zawstydzenia.

- Alexy nie jest moim chłopakiem. Lepiej zajmij się wartą.

- Alexy nie jest moim chłopakiem. - Will naśladował głos Appi.

Dziewczyna zacisnęła dłonie w pięści.

- Jutro ty masz wartę zobaczymy jak sobie poradzisz. Oby nie jak ostatnio.

- To był wypadek.- Wykrztusiła Appia przez zaciśnięte zęby.

- Jasne, gdyby nie Alexy dawano by cię tu nie było.

Appia, z trudem powstrzymała się przed rzuceniem się na Willa.

Weszłam pomiędzy nich.

- Masz, aż takie nudne życie, że wtrącasz się do życia innych.

Przez chwilę nic nie mówił, tylko lustrował mnie wzrokiem.

- Obrońcy utrapionych, co ?

- Łaskawie mógłbyś dać nam spokój ?

- Może jednak za wysoko cię oceniłem. Jeżeli chcesz przetrwać musisz wiedzieć z kim trzymać.

To pierwsza zasada. - Spojrzał się na Appię. - A pomyłki są w stanie tylko ciągnąć w dół.

Poczułam jak gotuję się ze złości.

- Spadaj

- Uważaj bo jeszcze się przestraszę. A teraz wybaczone, ale mam wartę. - Wskazał na kij, który trzymał w lewej dłoni.- Liczę na ciebie dwójeczko. - Szepną w moją stronę po czym odszedł.

- Dzięki. - Szepnęła w moją stronę Appia.

- Za co ?

- Broniałś mnie. Dzięki.

- Raczej jego by nie oberwał. W tamtej chwili na kilometr było czuć od ciebie żądzę mordy.

Obie się roześmiałyśmy.

- Kto to był?

- Największy dupek i cham w całej Azerii. Jak nie w galaktyce. - Zrobiła przerwę na serię głębokich oddechów. - William. - Odparła po chwili.

- Co ?

- Tak ma na imię. William. Uprzedzając twoje pytanie. Nie, nie jest z żadnej epoki. Tak samo jak Alexy jest koczownikiem od urodzenia. Chodźmy już. - Odparła Appia.- Pewnie wszyscy są już na ognisku. Oczywiście oprócz wartujących. Oni pilnują granic obozu.

Dziesięć minut później siedziałam między Appią i Alexym. Ciepło dochodzące z ogniska ogrzewało moją twarz. Śmiech i muzyka roznosiły się po całym obozie.

*Czy Aron też tu siedział? Czy czuł się tak samo zagubiony jak ja? Czy może cieszył się z wolności którą dostał.* Appia mówiła, że jest wiele obozów. Może nie trafił tutaj tylko gdzieś indziej...

Płomienie wydawały się poruszać w rytm skocznej melodii. Ludzie zachowywali się jakby czas stanął w miejscu, żyli tym co było tu i teraz. Tańczyli i śpiewali, dzieci wpatrywały się w niebo wyszukując spadających gwiazd. W jednej chwili, wszystko ucichło. Appia szturchnęła mnie ramieniem. Wyprostowałam się i spojrzałam w tą samą stronę co wszyscy. Przed paleniskiem stała kobieta w długiej czarnej sukni z chustą zarzuconą na głowę.

- To Sybilla. - Alexy nachylił się nad moim uchem. - Wieszczka, w każdym obozie taka jest. Nasza ma na imię Kate.

Sybilla rozejrzała się dookoła, po czym zaczęła mówić.

- *W zaczątkach świata za czasów Ymira ni piasku, ni morza, ni chłodnych bawłanów, nie było ziemi i nie było niebios, ni traw nie było – lecz czeluści otchłań.* - Jej głos był zimny i pusty. - Tak głosi Edda. Jednak... po stworzeniu świata przez braci Odyna, Wiliego i We, istniała cywilizacja. Potężna i niezwykła. Stworzyła rzeczy o których my możemy tylko marzyć. Latające, jeżdżące i pływające maszyny. - Kobieta machała rękami starając się ukazać pradawne wynalazki. Cywilizacja wzrastała w siłę. Niestety. Ludzie pogrążyli się chciwości i okrucieństwie. Sami stali się przyczyniając swojej zagłady. Rozgniewali Bogów, którzy przyprowadzili na świat ogień, który spustoszył wszystko. - Kate przerwała na sekundę. - Jednak, dla tych którzy żyli dobrze, bez chciwości i okrucieństwa, bogowie byli łaskawi. - Jej ton wyraźnie złagodniał. - Pomogli przetrwać zagładę. Z ich pomocą założycielom udało zbudować nową cywilizację. Nazwali ją Azerią. Stworzyli epoki, które odgradzili od siebie ogromnymi murami, by katastrofa nigdy się nie powtórzyła. Jednak... - Sybilla ponownie chwilowo zamilkła. - Krąży legenda, że ludzie znowu rozgniewają bogów. A świat ponownie ogranie chaos. Tym razem nic już nie da się uratować. A to wszystko co znamy zniknie w ogniu i wodzie.

Po moich plecach przeszły ciarki, nie wiem czy spowodowane opowieścią, czy zimnym wiatrem wiejącym po moich plecach. Gdy Kate skończyła mówić, na parę sekund zapadła kamienna cisza. Muzycy jako pierwsi, przzerwali milczenie. Chwilę później w obozie znów rozbrzmiewała wesoła melodia. Wraz z pierwszym dźwiękiem, ludzie znów zaczęli rozmawiać, a śmiech roznosił się po lesie. Appia i Alexy rozmawiali na temat jutrzejszej warty. Dzieci biegały dookoła ogniska bawiąc się. Kate razem z Nan pogrążyły się w dyskusji, co parę sekund wybuchając śmiechem. Nie którzy wstali i tańczyli do wygrywanej melodii. Od kiedy tu przybyłam w głowie miałam słowa Finna. *Są dzicy.* Jednak, siedząc wśród nich przy ognisku, nie była w stanie uwierzyć, że ktokolwiek z tych ludzi jest w stanie doprowadzić do zamachu na królestwo w epokach. Nie byli dzicy.

Byli ludźmi, jak każdy inny. Jedyne czym się od nas różnili to brak epoki. Byli koczownikami a od dziś ja stałam się jedną z nich. I gdy to sobie uświadomiłam, po raz pierwszy od wielu lat poczułam się naprawdę szczęśliwa.

Spanie na ziemi ewidentnie nie jest jedną z rzeczy które kiedykolwiek chciałam zrobić. Cała trzęsąc się z zimna, wierciłam się pod kocem. Leżąc obok Appia już dawno zaczęła pochrapywać. Nie mogłam zasnąć, ziemia była zimna, wilgotna i okropnie nie wygodna. Wpatrywałam się w zielony materiał z którego zbudowany był namiot. Jeżeli miałabym kiedykolwiek wskazać jakiej pory w czasie trwania doby najbardziej nienawidzę, bez zastanowienia wskazałabym noc. Zawsze wtedy przypominały mi się krępujące sytuacje, lub dostawałam wyrzutów sumienia.

*Będę czekać na ciebie z kolacją.* W tamtym momencie oprócz ogromnej rozpacz w oczach matki, dostrzegłam coś jeszcze. Nadzieję. Desperacką wiarę w to, że wrócę, że będzie jak dawniej. Patrzyła tak samo na ojca wyruszającego na wojnę, na Arona wychodzącego na spotkanie z radą.

Mogłam wrócić. W porównaniu do nich miałam wybór. Przewróciłam się na drugi bok. Mogłam oszczędzić jej kolejnego cierpienia. Jestem wyrodną córką. Poczułam nieprzyjemne łaskotki w brzuchu. Przekręcałam się z jednej strony na drugą, nie umiając ułożyć się w jednej pozycji. Jestem okropną córką. Miałam ochotę krzyknąć *dość*, przestać myśleć i po prostu zasnąć tak łatwo jak przyszło to Appi. Jednak mój mózg odmówił takiego rozwoju sytuacji. Dzięki mózgu.

Nie mogąc zasnąć wstałam i wpadając na stolik wyszłam na zewnątrz. Starając się nie obudzić nikogo przechodziłam między namiotami. Jakoś około dwudziestego potknięcia się o sznurek mocujący konstrukcje, udało mi się dojść do granicy obozu. Usiadłam na ziemi opierając się o pień drzewa, księżyc świecił dziś wyjątkowo jasno.

- Tak długo jak słońce pozostanie jasne, a księżyc będzie świecić. Tęsknię Finn. - Szepnęłam.

Spojrzałam na mieniące się gwiazdy, tak jak robiłam to zawsze w bezchmurne noce.

- Co tu robisz? - Męski głos dobiegł mnie od tyłu.

- Ja... - Szybko wstałam i otrzepałam dżinsy z piachu.

Przede mną stał wyższy ode mnie o głowę chłopak. Ubrany w bluzę z kapturem, w ręce trzymał miecz.

- Postanowiłaś uciec, ale później się rozmyśliłaś co ?

- Nie, ja po prostu... nie umiałam zasnąć i...

- Przyszłaś oglądać gwiazdy, na granicy obozu...

- To nie był oficjalny zamiar...Po prostu...

Mimo mroku zobaczyłam jak się uśmiech.

- Śmiesznie wyglądasz gdy starasz się tłumaczyć. Jesteś Alla tak ?

- Skąd wiesz?

- Znam tu wszystkich, a ciebie jeszcze nie widziałem. Przybyłaś tu dziś. Mam rację co nie?

- Tak..Wiesz co to może ja już wrócę...

- Nie chcesz już oglądać gwiazd? Jutro może nie być bezchmurnego nieba.

- Mogę..?- Cała się trzęsłam.

- W teorii... Nie. W praktyce jeżeli to sprawia, że czujesz się lepiej, to jasne. Możesz siedzieć na zewnątrz ile chcesz. Tylko uważaj by inni wartujący cię nie znaleźli. Will czy Kris nie są już tacy wyrozumiali. Tym bardziej dla nowych.

- Dzięki, za ostrzeżenie. - Bluzka na krótki ręką ewidentnie nie jest, najlepszym ubraniem do siedzenia na zewnątrz podczas zimnej nocy.

- Nie ma za co. Tylko.. jest jeden problem.

Spojrzałam się na niego pytającym wzrokiem.

- Te miejsce jest już zarezerwowane.

- Przez kogo?

- Mnie. - Odpowiedział . - Przychodzę tu zawsze kiedy mam wartę.

- Ja.. nie wiedziałam...

- Spoko.- Odłożył miecz na ziemię po czym usiadł opierając się plecami o pień.- Siadasz, czy masz zamiar tam tak stać?- poklepał wolne miejsce obok siebie.

Nie chciałam wracać do namiotu. Pomyślałam o mamie, znowu dostałam wyrzutów sumienia. Nie wrócę do namiotu. Jeszcze nie teraz. Usiadłam obok niego. Objęłam się

rękami, starając się tak głośno nie zgrzytać zębami. Siedzieliśmy w milczeniu obserwując gwiazdy.

- Zawsze miałaś problemy ze snem, czy tylko dziś przez ta dawkę emocji nie możesz zasnąć?

- Jedno i drugie.- Odpowiedziałam. - Zawsze kiedy nie mogłam zasnąć patrzyłam się w niebo, to zwykle mnie uspokajało. A ty?

- Ja?

- Oglądasz gwiazdy tylko wtedy gdy umierasz z nudów na warcie, czy jest w tym coś jeszcze? Zaśmiała się cicho.

- Zawsze kochałem obserwować gwiazdy. - Odparł. - Potrafią świecić w mroku, dają nadzieję na nowe jutro, wtedy gdy jej brakuje.- Nieobecny wzrokiem spojrzął się w niebo. W tej chwili był gdzieś daleko.

Pocierałam dłońmi ramiona, byle by było cieplej.

- Przepraszam. - Po paru minutach rozległ się jego głos. - Odleciałem na chwilę.

- Nie ma za co. Sama często gubię się w wspomnieniach.

Uśmiechnął się.

- Zimno ci.

- Trochę...

- Trzymaj. - Powiedział zdejmując z siebie bluzę i podając mi ją.

- A ty..?

- Powiedzmy, że jestem przyzwyczajony do zimna.

Założyłam na siebie jego bluzę.

- Dzięki.

- Nie ma za co.

Teraz gdy nie miał na sobie kaptura mogłam mu się bliżej przyjrzeć. Od prawego kącika ust do prawej skroni przechodziła mu blizna. Jego czarne włosy były potargane, lekko zachodziły mu na oczy.

- Żyjesz? - spytał.

- Tak.

- A więc Allo Kasapi, niech zgadnę masz piętnaście wiosen?

- Tak. - Uśmiechnęłam się. - A ty?

- Siedemnaście.- Odparł krótko.

- Jak w ogóle masz na imię?- Zrobiło mi się głupio, gdy uświadomiłam sobie, że nawet nie znam jego imienia.

- Sept.

- Sept. - Powtórzyłam.

- Właśnie.

Siedzieliśmy tak obserwując nocne niebo. Każde pogrążone w swoich myślach.

Co teraz robi mama ? Jaki los dostał od fat Finn? Czy Aron też miał wybór? Pozostawił matkę i młodszą siostrę z własnej woli ? Wybrał zostanie koczownikiem, a może to fata za niego zdecydowała? Przypomniał mi się desperacka nadzieja w oczach matki. Dostałam dziwnych skurczów w żołądku. Nienawidziłam tego uczucia. Pogrzebanych nadziei i świadomości tego, że się do nich przyczyniliśmy. To najgorsze co morze istnieć.

- Cisza. - Sept oderwał mnie od moich myśli, za co byłam mu ogromnie wdzięczna.
- Cisza. - Powtórzyłam, nie odrywając wzroku od nieba.
- Posiedzimy tak w ciszy. Czy może masz jakiś temat do rozmowy?

- Kiedyś, gdy byłam mała razem z bratem obserwowaliśmy nocne niebo... - Na wspomnienie Arona coś zabolalo mnie w piersi. - Łączyliśmy gwiazdy we własne gwiazdozbiory i nadawaliśmy im nazwę.

Sept uważnie słuchał, cały czas patrząc w niebo.

- Spójrz królik. - Wskazał ręką na gwiazdy, które po złączeniu przybierały kształt królika.
- A tam masz czapkę. - Powiedziała, pokazując na kolejny „gwiazdozbiór”.
- Dla mnie to raczej, lew wyprowadzający wózek. - Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

Po nazwaniu paru kolejnych „gwiazdozbiorów”. Sept odprowadził mnie do namiotu. Pomagając mi uniknąć upadków przez sznurki mocujące konstrukcje.

- Dziękuję. - Powiedziałam oddając mu bluzę.
- Nie ma za co.
- Do zobaczenia.
- Pa. - Odpowiedział, wracając na stanowisko warty.

Appia nadal smacznie pochrapywała. Przeszłam cicho obok niej i położyłam się na swoim „legowisku”. Tym razem udało mi się zasnąć.

\*\*\*\*\*

- Wstawaj! - Nan nie dawała mi forów.

Chyba po raz piąty dziś leżałam na ziemi. Po wpadce z łucznictwem, bolesnym upadku z konia i po tym jak prawie zabiłam Alexego, starając się nauczyć ziołolecznictwa. Nan postanowiła, że nauczy mnie szermierki. Co okazało się największym nie wypałem z tego wszystkiego. W paru słowach byłam beznadziejna we wszystkim, czego się tknęłam. Jedyne co jakoś jeszcze mi wychodziło to bieganie, ale na co bieganie przyda się w obozie?

- Jeszcze raz. - Nan podała mi do dłoni miecz.

Podniosłam się z ziemi.

- To. Nie. Ma. Sensu.
- Alla, musisz chociaż chcieć spróbować.
- Ja naprawdę się staram. Jestem tu już od tygodnia i nic mi nie wychodzi.- Usiadłam na kłodzie leżącej obok miejsc do treningów i upuściłam miecz na ziemię.
- Rozumiem cię. - Nan usiadła obok.
- Ty umiesz.. wszystko...
- Kiedyś, też byłam beznadziejna we wszystkim czego się tknęłam.
- Ty? - spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

- Tak, nie umiałam nic z szermierki do piętnastego roku życia. Dopiero później.. - Przerwała- przyjaciel mnie nauczył. - Na słowo przyjaciel uśmiechnęła się. Spojrzała się wyczekującym wzrokiem w stronę swojego namiotu, jakby czekając na kogoś kto miał za chwilę z niego wyjść. Jednak tak się nie stało. A, na twarzy Nan nie dało się zauważyć smutku i tęsknoty.

- Przyjaciel...? - spytałam.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.



- To co, trenujemy dalej?

- Nie. - Zaprotestowałam.

- Trzymaj i wstawaj. - Podała mi do ręki mój miecz. - Jeszcze raz.

Po parunastu kolejnych próbach, wreszcie udało mi się nie upaść tylko utrzymać na nogach do samego końca, jak dla mnie był to ogromny postęp.

- Nan! - Alexy przeszkodził mi w kolejnej porażce, za co byłam okropnie mu wdzięczna. Za nim szła Kate, z strasznie poważną i zmartwioną miną. W dłoni chłopak trzymał jakąś kartkę.

- Co się dzieje? - Nan do nich podeszła.

- Trzymaj, to do ciebie. - Alexy poddał jej do ręki zwinięty papier. - To od Oriona. - Dodał. Nan zaczęła czytać list na jej twarzy w jedną sekundę pojawiło się mnóstwo emocji. Nerwowo tupiała nogą.

- Co jest? - Alexy jako jedyny z nas miał odwagę się odezwać.

- Orion... zwołuje occurnes. W sprawie zamachów na epoki.

- Co mu do tego? - Kate zadawała się być oburzona. - Taki cap nie powinien się w to mieszać.

- Wydaje mi się, że... - Nan spojrzała się na Alexego i Kate, a potem na mnie. Nie potrzeba było mówić bym zrozumiała, że póki co jestem tam zbędna.

- Dokończymy naszą lekcję jutro, dobrze?

Przytaknęłam i skierowałam się do wyjścia.

- Alla! Może lepiej będzie jak zostawisz tu miecz. - Alexy pobiegł za mną.

- Tak, zostawić miecz. - Powiedziałam bardziej do siebie niż do niego. Podałam mu broń, po czym odeszłam zostawiając ich samych.

Appia stała na polanie oporządzając białego konia.

- Hej. - Powiedziałam podchodząc do niej.

- Jak szermierka? - spojrzała się na moją minę i dodała. - Tak samo okropnie jak łucznictwo?

- Jeszcze gorzej.

- Łał. Myślałam, że już gorzej być nie może...

- A jednak.

- Przestań musi być coś w czym jesteś dobra... - Przerwała szukając czegoś w pudełku. - Nie widziałaś gdzieś kopystki?

- Kopystki?

- To takie narzędzie, którym czyści się koniom kopyta. Nie widziałaś tego gdzieś?

Pokręciłam głową.

- Pewnie Will znowu zakosił. - Wyprostowała się i klepnęła konia po grzbiecie. - Musimy obejść się bez czyszczenia kopyt, póki nie odzyskam kopystki.

- Po co Willowi kopystka?

- Gdybym tylko wiedziała, ale zawsze kiedy mam zająć się końmi, kopystka w tajemniczy sposób ginie i odnajduje się w jego namiocie następnego dnia. - Wzruszyła ramionami. - A wracając do tematu. Może Nan na siłę stara się ciebie wrzucić do obrony. Alexy mówił, że dobrze biegasz, może Nan powinna spróbować szkolić cię na zwiadowcę.

- Zwiadowcę. - Powtórzyłam.

- Tak, zwiadowcę. Wiesz oni szukają nowych terenów, albo szpiegują epoki. Nie znam się na tym za bardzo. Alexy by ci to lepiej wytłumaczył.

- Kto dowodzi zwiadowcom? - Nie miałam ochotę znowu trafić po opiekę kogoś takiego jak Will.

Ten jeden dzień u znachorów wystarczył mi do końca życia.

- Sept. Może dlatego Nan nie chce cię tam dać. Sept, jest...- Umilkła szukając słowa. - Wymagający co do swoich ludzi.

Sept... ten chłopak, którego spotkałam pierwszej nocy w obozie.

- Pogadam z Alexym i Nan. Może się uda.

- Dzięki. - Powiedziałam, uśmiechając się do mojej przyjaciółki. Nie jestem pewna czy mogłam ją tak wtedy nazwać, ale w tamtej chwili nie miałam nikogo bliższego od niej.

Od dwóch godzin Appia, Alexy i Nan, siedzieli w namiocie należącym do kobiety. Robiło się ciemno, siedziałam na zewnątrz zrywając apotem rwąc żdźbła trawy na najmniejsze kawałeczki.

- Ooo nasza dwójeczka. - Will stanął przede mną.- Znowu przewróciłaś się strzelając z łuku.

Ugryzłam się w język starając się nie odpyskować. Nie potrzebnie było się jeszcze bardziej denerwować.

- Znalazłaś wreszcie coś dla siebie, czy nadal jesteś tylko pasożytem?

- Odejdź.

- Zawsze taka agresywna.- Uśmiechnął się arogancko.

Starłam się skupić na patrzeniu w trawę.

- Słyszałem, że niedługo zwołują ocurnes, mam nadzieję, że wytrwasz do tego czasu. Głupio byłoby przegrać zakład.

Zacisnęłam powieki i wzięłam głęboki wdech. Następnie wstałam i spojrzałam się Willowi prosto w oczy.

- Żebyś wiedział, że dam radę.- Zacisnęłam dłonie w pięści.

- Wiesz, skoro nic nie potrafisz. Może powinnaś pomagać w kuchni. Tego raczej nie da się schrzanić. Choć... tak sobie teraz myślę, że nawet do tego się nie nadajesz.

- Wracaj do swoich kwiatków.

- Moje „kwiatki”- nakreślił w powietrzu cudzysłów. - przynajmniej się do czegoś przydają.

Stałam tam gotowa do rękoczynów. Kiedy z namioty wyszedł Alexy.

- Alla!Will! Koniec! - chłopak ustał między nami.- Alla, czekają na ciebie w środku. Will, nie masz przypadkiem jakiś zajęć?

- Może.

- W takim razie idź je wykonać, słyszałem, że będzie potrzebne więcej maści dla koni. Mógłbyś iść jej dorobić. Tak?

- Tak. - Odparł niechętnie chłopak.

- Więc idź.

Will, spojrzał się jeszcze na mnie, po czym odszedł w stronę namiotów zielarzy.

- Nie przejmuj się nim. On tak zawsze do nowych.- Alexy odgarnął włosy zachodzące mu na twarz.

- Nie lubię go.
- Jest w porządku. Trzeba go tylko bliżej poznać.
- Jesteś w tym dobry. - Stwierdziłam.
- W...?
- W rozwiązywaniu konfliktów.
- A to... Ja po prostu staram się jak mogę pomagać rządzić tu mojej siostrze. A póki nikt się nie burzy jest nawet spokojnie.
- Jesteś bratem Nan?

Pokiwał głową.

- Chodź już. Czeka ją na ciebie w środku.

Namiot Nan wyglądał, prawie tak samo jak mój i Appi. Jediną różnicą było postanie nie znajdujące się na ziemi. Na środku namiotu dostrzegłam kobietę i Appię, między nimi stała jeszcze jedna postać. Wysoki chłopak z czarnymi włosami i szramą przechodzącą mu przez pół twarzy. Sept.

- A więc to ty chcesz się uczyć na zwiadowcę? - Odparł bacznie mi się przyglądając. Przymknęłam.

- Nie jestem pewien czy ona przeżyje w terenie. - Rzucił w stronę Nan.
- W takim razie zrób jej szkolenie. A potem weźmiesz ją w teren.
- Zobaczą co da się zrobić. Pamiętaj nienawidzę obiboków. - Ostatnie zdanie zostało skierowane do mnie.

Szkolenie Septa nie było ani łatwe ani przyjemne. Nie to, że spodziewałam się, że taki będzie. Appia miała rację. Sept był okropnie wymagający. Gdy przebiegłam dziewiąty raz trasę, którą mi wyznaczył, myślałam, że umrę. Cała kleiłam się od potu, nogi miałam jak z waty. Czułam ogień w płucach, a serce waliło mi jak dzwon. Gięłam się w pół z powodu kolki. Sept stał przede mną nie wzruszony jakby przebyta trasa nie wymagała od niego żadnego wysiłku.

- Jeszcze raz, tym razem szybciej.
- Mogę chwilę odpocząć. - Powiedziałam sapiąc.
- W terenie nie ma odpoczynku, musisz ćwiczyć. Jeszcze raz.

Aż zatęskniłam do lekcji szermierki z Nan.

- Jeszcze raz. Ja biegnę z przodu, ty masz nie zostawać w tyle. Jeżeli ci się nie uda, w kuchni ucieszą się z dodatkowych rąk do przygotowywania kolacji. Gotowa ?

Spojrzałam się na niego spod byka.

- A więc, dalej. - Powiedział i wystartował.

Zaczęłam biec za nim. Wymijałam drzewa i starałam się go dogonić. Sept był coraz dalej, a ja nie miałam siły by biec szybciej. Wkładałam całe resztki sił byle tylko biec dalej. Nogi same się pode mną uginały, czułam się jakby moje wnętrzności, były rozszarpywane, a potem podpalone żywym ogniem. Do przodu dasz radę. - Powtarzałam sobie w myślach. Każdy krok stawał się ogromnym wysiłkiem. Sept zniknął z mojego pola widzenia. Nie byłam w stanie dłużej iść co dopiero biec.

Zgięłam się w pół, dłońmi podpierając się o kolana. Wdech i Wydech. I tak już go nie dogonię.

W momencie w którym moja kolka osłabła, powolnym krokiem ruszyłam dalszą drogą do obozu. Sept czekał na mnie, na końcu ścieżki. Stał opierając się o drzewo.

- Czeka cię miłe popołudnie w kuchni.

Nie miałam siły by cokolwiek odpowiedzieć.

- To koniec na dziś, możesz iść. I tak już nie jesteś w stanie dalej ćwiczyć. Pamiętaj zameldować się w kuchni. Wiesz jak tam dojść ?

Kiwnęłam głową.

- W taki razie do jutra. - Uśmiechnął się i miał właśnie odchodzić, kiedy na sekundę zamarł w bezruchu.- Słyszysz?

Z oddali dochodziło parskanie koni i głosy jakiś ludzi. Sept ukucnął w krzakach i gestem ręki nakazał zrobić mi to samo. Ścieżką w lesie przejeżdżał orszak. Na początku niego jechało dwóch jeźdźców na białych rumakach. Jednym z nich był masywny mężczyzna z ogromną rudą brodą, ubrany w lnianą koszulę i spodnie. Obok niego jechała kobieta o mysich włosach związanych w dobierany warkocz, miała na sobie zieloną suknię i pelerynę taką samą jaką miała Nan, gdy po raz pierwszy ją zobaczyłam. Za nimi jechały drewniane wozy, w których siedzieli ludzie, z wymalowanymi dziwnymi znakami. Następnie konni jeźdźcy. Gotowi zaatakować każdego, kto tylko wpadnie na pomysł napadnięcia na którykolwiek z wozów.

- Czyli to prawda. - Szepnął Sept.

- Co jest prawdą?

- Naprawdę zwołali ocurnes.

- Appia mówiła, że zwołują go co jakiś czas. I to jest normalne.

- To prawda. Ale ostatni ocurnes nie był tak dawno. Zwykle oczekuje się parę miesięcy i dopiero wtedy, zwołuje się następny. Ostatni ocurnes nie zakończył się z byt dobrze.- Zamilkł.

- Co się stało?

- Wiesz już, że każdym obozem rządzi Doctus.

Pokiwałam głową.

- Zwykle Doctusów jest dwóch. Widzisz tą parę na koniach. - Wskazał ręką na kobietę i mężczyznę jadących na przedzie orszaku. W tym obozie rządzą oni.

- U nas rządzi tylko Nan.

- Właśnie, parę miesięcy temu. Też mieliśmy dwóch doctusów.- Przerwał.- Podczas trwania ocurnesu... między wszystkimi doctusami... wybuchł konflikt. Poszło o te ataki na epoki, na pewno o nich słyszałaś.

Kiwnęłam głową, a Sept kontynuował.

- Jeden z doctusów Orion, uznał, że wszystkie obozy powinny zacząć się burzyć. Jeżeli zebralibyśmy wszystkie obozy do kupy i zmienili w jeden powstała by siła mogąca przejąć jakąś epokę na własność. Ów czas zakończyłoby się koczowanie i uciekanie

- Niech zagnę nie wszystkim się to spodobało.

Sept westchnął.

- Pewnie, inni by się zgodzili, gdyby nie twój brat.

- Mój brat? Aron? Był tu?

Sept zamilkł.

- Tak. Był jednym doctusów w naszym obozie. Powiedział, że tak do niczego nie dojdziemy i najprawdopodobniej doprowadzimy tylko do wojny między epokami.- Zamilkł na sekundę.

- W tym momencie większość przyznała Aronowi rację. Orion bardzo się wkurzył.- Sept odgarnął sobie włosy z twarzy. - Jeden dzień przed rozjazdem obozów Aron zniknął, nikt

nie wiedział co się z nim stało. Dwa dni później znaleziono go w lesie. Cały był pokiereszowany, miał poderżnięte gardło.- Mówił tak jakby słowa sprawiały mu ogromny ból

- Nie wiadomo co się stało?

- Mówią, że zabiły go dzikie zwierzęta, ale... wątpię czy to byłaby prawda.

- Co masz na myśli?

Zamilkł na chwilę.

- Nie istotne.

Drogę powrotną przebyliśmy w milczeniu. *Czyli Aron naprawdę tu był.*

Gdy doszliśmy do obozu Sept w końcu odezwał się.

- Chodź, jednak wolę sam zaprowadzić cię do kuchni.

Kuchnia jakakolwiek kuchnia jest jednym z miejsc w którym za żadne skarby nie znalazłabym się z własnej woli. Jestem jednym wielkim beztalenciem jeśli chodzi o gotowanie. Gdy miałam jedenaście lat spaliłam wodę na makaron. Kuchnia obozowa znajdowała się na wybrzeżach obozu, zaraz obok jadalni. Dach zrobiony był z pałatki. Z desek i pali zrobiono prowizoryczne półki, na których stały ogromne garnki. W ziemi wykopane były doły na których leżała blacha z wyciętymi otworami, na wstawienie garnków. Po kuchni krzątało się z dziesięć osób.

- Hej, May. - Sept, podszedł do dziewczyny z długimi blond włosami spiętymi w kitkę, miała na sobie poplamiony fartuch.

- Hej. - Odpowiedziała otrzepując dłonie z mąki. - Niech zgadnę ty jesteś Alla?

- Tak.

Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie.

- Czemu ją tu sprowadzasz?

- Musi odpracować.

- Sept już o tym rozmawialiśmy. Nie możesz dawać ludziom dyżurów w kuchni, tylko dla tego, że są słabszymi biegaczami od ciebie.

- To ja rządę zwiadowcami. Chciała szkolenie to ma.

- To ja rządę w kuchni i zdecyduję czy dostaniesz dzisiejszy obiad.

Uśmiechnął się.

- Nie zrobisz tego.

- Chcesz się przekonać?

Wyglądali śmiesznie gdy się tak ze sobą droczyli.

- Nie masz, jakiś spraw do załatwienia?

- Nie. - Sept wydawał się całkowicie inny, gdy rozmawiał z May.

- Pa pa. - Pomachała mu dłonią przed twarzą.

- Nie.

Odwróciła się i wzięła Inianą ścierkę. Następnie uderzyła nią Septa.

- Już, już idę. - Zaczął się śmiać.

- No mam nadzieję.- Uśmiechnęła się.

Sept wyszedł, a ja zostałam sama z May.

- Nie przejmuj się nim. Sept jest rekordzistą jeśli chodzi o wysyłanie ludzi na dyżur do kuchni. Pomożesz przy ziemniakach. May usadziła mnie na drewnianym zniszczonym trójnogu, po między stopy postawiła mi ogromny gar z nieobranymi ziemniakami.

- Dobra, obierz to a ja pójdę zająć się mięsem. Wiesz jak się obiera ziemniaki, tak?

- Raczej tak.

- To dobrze. - Podała mi do dłoni mały ostry nożyk. - To roboty już.

Z każdą godziną w kuchni pojawiała się coraz więcej osób. Ciekawe czy wylądowali tu za karę, czy zawsze jest tu tak wiele osób. Gdy obrałam ostatniego ziemniaka, myślałam, że odpadną mi dłonie. Plecy bolały od ciągłego pochylania się, nad workiem z kartoflami. Coś mrowiło mnie w lewej nodze.

- Widzę, że już skończyłaś. - May ustała nade mną.

- Tak, mam zrobić coś jeszcze?

- Nie. - Rozejrzała się po kuchni. - Tyle rąk do pracy wystarczy. Żaden ukarany zwiadowca czy przyszyły ukarany zwiadowca – uśmiechnęła się. - nie musi tu siedzieć.

- Dzięki.

- Nie ma sprawy.

Podniosłam się ze stołka i skierowałam w stronę wyjścia. Z każdym krokiem czułam nieprzyjemne mrowienie w stopach.

- Alla, poczekaj! - May szybko do mnie podbiegła. W dłoni trzymała jakąś kartkę papieru.- Przekazałabyś to Alexemu. Jest tu spis rzeczy, które się kończą. Przepraszam, że już dałam ci wolne, a teraz każę ci coś robić, ale sama mam wiele na głowie. - Jedną ręką bawiła się swoim naszyjnikiem, przekładając zawieszkę między palcami. - Poprosiłabym o to Septa, ale on i Alexy jakoś za bardzo za sobą nie przepadają.

- Nie ma sprawy. Pójdę poszukać Alexego i mu to przekażę.

- Dzięki. Ratujesz mi życie. I ekwipunek na następny miesiąc. Dobra muszę iść ich pilnować. Dzięki Alla.

W te dwie godziny obóz rozrósł się na wschodnią i zachodnią część lasu. Niektóre namioty, były dopiero co rozstawiane, a konie rozsiodływane. W centrum obozu roznosił się jeszcze większy gwar niż zazwyczaj. Rzeka płynąca przez las była obstawiona z każdej możliwej strony. Chodziłam starając się nie wejść na nikogo między namiotami. Appia i Will na pewno nie z własnej woli, oporządzali razem jakiegoś konia.

- Appia, widziałaś gdzieś Alexego?- Spytałam podchodząc do nich.

Dziewczyna wygrzebywała coś z pudełka, klnąc pod nosem.

- Coś się stało ?

- Nie jest mi tu potrzebna jeszcze twoja obecność. - Will musiał przypomnieć o swoim istnieniu.

- A mi twoja opinia. Ap coś się stało?

- Nie. Jest okey.- Powiedziała wyrzucając po kolei wszystkie szczotki do czyszczenia koni, z drewnianego pudła.

- Na pewno?

- Na pewno, a teraz byłabyś tak życzliwa i poszła sobie. Wystarczy mi jej obecność. - Will ustał obok mnie, w jednej dłoni trzymał małe pudełko z jakąś maścią.

- Will, czy uprzejmiem mógłbyś trzymać się swojej części konia. Dziękuję. - Appia spojrzała się na niego zabójczym wzrokiem.- Po co ci Alexy?

Will wrócił do swojego zajęcia.

- Dostałam listę od May, którą miałam mu przekazać.
- Ostatnio widziałam, go jak szedł do namiotu Nan.
- Dzięki.
- Och, idziesz już sobie? Jak mi przykro.

*Nie daj się sprowokować Alla.* Może to dobrze, że od Willa dzielił mnie koń.

- Do zobaczenia. - Rzuciłam w stronę Appi.
- Pa. Tu jest. - Krzyknęła wyjmując jakąś szczotkę z pudełka.

Namiot Nan różnił się od innych namiotów, nie tylko wyposażeniem wnętrza, ale też wielkością i kolorem. Gdy inne namioty miały kolor zielony ten był biały. Nie stał na polu namiotowym, ale po przeciwnej stronie. Za nim rozpościerało się sześć identycznie wyglądających namiotów. Każdy na przedniej ścianie wymalowany miał inny znak. Appia kiedyś tłumaczyła mi, że każdy obóz ma swój indywidualny znak. Znak naszego obozu wyglądał jak litera Y, tylko z jeszcze jednym paskiem pomiędzy ramionami. □. Podeszłam do namiotu Nan, z którego dobiegały różne głosy. Jeden należał do Kate, drugi do Nan. Nie umiałam rozpoznać trzeciego. Ścisnęłam mocniej kawałek kartki, którą dała mi May. Podeszłam do wejścia do namiotu, głosy stawały się coraz bardziej wyraźne.

- Nie możemy ryzykować, pakujcie się i jak najszybciej stąd uciekajcie. - Głos należał do jakiegoś mężczyzny.
- Póki co ryzykujemy, tym, że tu jesteś. - Nan ewidentnie nie była w dobrym nastroju.
- Nan wiesz co tak naprawdę się wtedy wydarzyło. Kiedy Orion tu przyjedzie skończysz tak samo jak Aron.
- Więc póki co cieszymy się, że go nie ma. - Głos Kate był bardziej ponury niż zazwyczaj.
- Ale przyjedzie. A jak się dowie, że siostra Arona jest w obozie...
- Wścieknie się. Wielkie mi halo. - Przerwała mu Kate. - Bardziej się wścieknie jak zobaczy tu ciebie.
- Kate ma rację, powinieneś wracać i to jak najszybciej. Póki obozy się rozbijają nikt cię nie zauważy, jednak gdy nadejdzie czas ceremonii, wtedy szybko się wyda.

*Ceremonii?*

- Nan, Kate. Musicie uciekać.
- Nie mamy zamiaru uciekać, nie jesteśmy tchórzami jak ty. - Kate zdawała się nie lubić tego chłopaka.
- Skoro, to hańbi wasz honor, zróbcie to dla siostry Arona. Obje doskonale wiecie co z nią zrobi, jak się dowie.
- Nie dowie się. - Ucięła Nan. - Lepiej zniknij zanim Orion się tu zjawi. Jeżeli cię tu znajdzie...
- Wiem. - Przerwał jej chłopak. - Łatwo przewidzieć to co zrobi...
- Co tutaj robisz?

Tak skupiłam się na rozmowie toczącej się między Nan, Kate i jakimś chłopakiem, że nawet nie zauważyłam kiedy Alexy zaszedł mnie od tyłu.

- Ja...
- Podśluchiwałaś.
- Szukałam cię. Appia powiedziała mi, że tu cię znajdę.
- Szukałaś mnie. Po co?

- Miałam ci przekazać listę od May. - Podałam Alexemu kawałek pogiętego papieru. Przyjrzał mu się uważnie.

- To lista, brakujących rzeczy z kuchni.

- Dzięki. Postaram się załatwić sprawę. Możesz już iść.

- Pa.- Alexy odprowadził mnie wzrokiem do samego pola namiotowego, jakby dla pewności, że jestem za daleko by usłyszeć jakikolwiek fragment rozmowy.

*Kim był chłopak, który rozmawiał z Nan i Kate? Kim jest Orion?*

Ogromny huk zaczął rozbrzmiewać w obozie. Dzieci schowały się w ramionach swoich rodziców, konie zaczęły nerwowo prychać, ludzie wychodzili z namiotów, bacznie wypatrując przyczyny hałasu. W pewnym momencie dźwięk umilkł, w obozie zapanowała wszechstronna cisza, jeszcze większa niż ta panująca podczas opowieści Kate. Bezgłos ten przerwały dźwięki dochodzące z ścieżki z lasu. Parę minut później, czterdziestu jeźdźców zawitało w obozie. Na głowach mieli kaptury, a u pasa miecze. Dwóch z nich trzymało chorągiew, ze znakiem wyglądającym tak :

□

Jedne z jeźdźców zszedł z konia i zdjął kaptur. Twarz pokrytą miał bliznami, czarne włosy sięgały mu za ramiona. Płaszcz z niedźwiedziej skóry zakrywał mu lewe ramie. Przez chwilę wydawało mi się, że już go gdzieś widziałam.

- To naprawdę on. - Jakaś kobieta w różowej sukni szeptała do drugiej stojącej zaraz obok niej. - Orion przyjechał.

Czyli to jest Orion. Ludzie trwali w milczeniu jeszcze przez chwilę obserwując jeźdźców, po czym wrócili do swoich zajęć. Życie w obozie toczyło się dalej, jednak od tego momentu miałam dziwne wrażenie, czyjegoś wzroku na moich plecach. Za każdym razem, gdy się odwróciłam, nikogo za mną nie było, lecz to uczucie zostawało, a z każdą minutą stawało się coraz silniejsze. Może popadałam w paranoję, a może tylko sobie coś ubzdurałam. Nie wiem. Chyba to była największym problemem. *Skoro, to hańbi wasz honor, zróbcie to dla siostry Arona. Obję doskonale wiecie co Orion z nią robi, jak się dowie.* Kim był ten mężczyzna w namiocie? O co w tym wszystkim chodzi? Co ja mam z tym wspólnego? Co miał na myśli Sept, mówiąc o tym, że to nie zwierzęta zabiły Arona?

Odpowiedź na te pytania brzmiała: nie wiem, nie wiem i nie wiem. To niewiedza była największym problemem. A ja nie miałam pojęcia jak się, czegokolwiek dowiedzieć.

Gdy słońce ledwo zaczynało wschodzić, Sept czekał na mnie na skraju obozu. Przez ramię przerzucony miał chlebak.

- Gotowa ? - Spytał.

- Gdzie właściwie mamy zamiar iść?

- Mamy zamiar nauczyć cię paru zasad. Chodź czeka nas długa droga.

Gdy dotarliśmy na miejsce, słońce już dawno znajdowało się na szczycie nieba. Staliśmy na skraju starej puszczy, zza krzaków widzieliśmy ogromny ceglany mur z drewnianą bramą . Po obu jej stronach jak i na wieżach strażniczych, znajdowali się żołnierze.

- Pierwsze pytanie Alla. - Odezwał się Sept. - Co to jest ?

Spojrzałam się na mur.

- Brama strażnicza. Oddziela od siebie królestwa epoki drugiej. Litera H oznacza to, że ta część muru oddziela Slavian od Helladeńczyków.

- Poprawnie. Jeszcze jedno pytanie zanim pójdziemy dalej. Wiesz czemu mury powstały?



- By królestwa nie mogły ze sobą walczyć.

Uśmiechnął się.

- Lekcje historii musiały ci iść lepiej niż lekcje biegania.

- Bardzo śmieszne.

- Widzisz, ta brama dla epoki drugiej może oznaczać koniec wojen, jednak... dla nas oznacza to tylko masę kłopotów. Jeżeli strażnicy złapią cię jak przeprawiasz się przez mur bez przepustki, nie będą czekać. Od razu cię zabiją.

Nerwowo przełknęłam ślinę.

- Więc, Alla. - Szepną. - Jaki jest sposób na to by pozostać żywym, nie mając przepustki?

- Trzymać się daleko od bramy?

- Nie dać się złapać. - Poprawił mnie. - Choć twój pomysł też jest dobry. Teraz w dalszą drogę, tym razem to ty nas poprowadzisz.

- Ale, ja nie znam drogi.

- W takim razie ją poznasz.

Coś przewróciło się w moim żołądku.

- Przodem. - Wskazał ręką na starą puszcę. - Znajdź drogę do domu.

Wydawało mi się, że cały czas kręcę się w kółko. Chyba po raz setny mijałam ten stary dąb. Sept szedł za mną, przynajmniej widziałam go na ostatnim zakręcie. Kiedy parę minut później odwróciłam się sprawdzając czy nadal podąża za mną, jego tam nie było. Serce zaczęło mi bić coraz szybciej. Zostałam sama. Nerwowo rozglądałam się dookoła, sprawdzając czy aby na pewno nie ma go gdzieś w pobliżu. Moje ręce tak samo jak mój oddech drżały. Każdy dźwięk wydawał się być sto razy głośniejsz. Trzask łamanych gałęzi, hukanie sów, szelest liści. Byłam sama w ogromnej puszczy, nie znając drogi do obozu. *Sept wróci, musi wrócić. A co jeżeli nie? Nie panikuj Alla. On na pewno gdzieś tu jest. Za chwilę wróci.* Wpatrywałam się w drzewo rosnące przede mną. Dźwięki zdawały się mnie otaczać. Trzask łamanych gałęzi, hukanie sów, szelest liści.

- Buuu. - Podskoczyłam ze strachu.

Sept z całych sił starał się nie roześmiać.

- To nie było śmieszne.

- Naprawdę, bo dla mnie to była niezła zabawa. - Spojrzał się na moją nadąsaną minę i lekko spoważniał.

- Słuchaj.- Położył mi ręce na ramionach. - Musisz uważać na to co dzieje się za twoimi plecami. Nie zawsze możesz polegać na wzroku, czasem musisz użyć, też innych zmysłów. - Szepnął mi do ucha. - Ale najważniejszą ze wszystkich zasad. Jest to, by nieważne w jakiej sytuacji nie kierować się strachem, czy paniką. To przez nie najczęściej nie dajemy sobie rady.

- Zapamiętam.

- Mam nadzieję. Chodź, innym razem poćwiczymy nad twoją orientacją w terenie.

Sept ruszył na przód.

- Idziesz, czy wracasz sama?

Po półgodzinnej wędrówce, czułam się jakby moje wnętrze były rozszarpywane. Nie jadłam nic od wczorajszej kolacji. Nie rozumiem jak Sept daje sobie radę nie jeść cały dzień. Puszcza stawała się coraz gęstsza. Doszliśmy do przewróconego drzewa, całe było pokryte zielonym mchem.

- Zrobimy sobie przerwę. - Usiadł na ziemi, opierając się o pień przewróconego dębu. - Siadasz?

Przytaknęłam. Sept wyjął z chlebaka nóż myśliwski i bochenek chleba, następnie odkroił z niego dwa kawałki.

- To jedyne co udało mi się zwędzić z kuchni, trzymaj.- Podał mi jedną kromkę.

- Dzięki.

Jedliśmy w milczeniu. Dopiero teraz, po zapale z jakim Sept zjadł swoją porcję, mogłam zauważyć, że głód doskwierał mu tak samo jak mnie. Odkroił kolejne dwa kawałki.

- Poczekaj tu chwilę.- Podał mi obje kromki chleba.- Nie jedz. - Powiedział i szybko gdzieś odbiegł.

Ptaki ćwierkały, a słońce powoli zaczynało schodzić z nieba. Korony drzew lekko poruszały się z powodu wiatru. *Ciekawe co dzieje się teraz w obozie.* Parę minut później Sept wyłonił się z gąszczy drzew trzymając w obu dłoniach małe czerwone owoce.

- Proszę. - Rozłożył je na obje kromki chleba.- Nic lepszego nie znalazłem.

- Co to jest?

- To są poziomki. Jadłaś je kiedyś?

Pokręciłam głową.

- W takim razie musisz spróbować. - Prawie się roześmiał na widok mojej miny.- Spokojnie, nie chcę cię otruć.

- Skąd mam mieć pewność?

- To ja później musiałbym tłumaczyć się Nan. - Jego ton znacznie złagodniał. - Posmakuję ci.. Obiecuję.- Wziął ode mnie jedną kromkę chleba. - Zrobimy tak, zjemy je na trzy.

- Nie wiem, czy...

- Chociaż spróbuj.

Spojrzałam na moją kanapkę. Nie wyglądała, aż tak źle.

- Spróbuj.

- Raz. Dwa. Trzy. - Ugryzł swoją kanapkę, zrobiłam to samo.

Zanim się spostrzegłam, pochłonęłam całą kanapkę.

- A nie mówiłem, że ci posmakuje. Chcesz pić? - Wyjął z chlebaka, skórzany bułak z wrytym na nim symbolem. Trzech spirali łączących się w spólnym środku.

- Tak.

Sept, podał mi go do ręki. Przyłożyłam bułak do ust i przechyliłam głowę. Woda niosła ze sobą uczucie ogromnej ulgi. Gdy oboje byliśmy gotowi do dalszej drogi, słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a ptaki zaczynały milknąć. Słysząc było tylko szelest liści i szum strumyka, płynącego nieopodal. Tym razem to Sept prowadził. Po jakimś czasie, zatrzymał się. Przed nami stał ogromny głaz, pęknięty na środku z wymalowanym na nim znakiem. Wyglądał jak drzewo z trzema rozgałęzieniami na trzech poziomach. Na jego szczycie, narysowany był płomień.



- Wiesz co to znaczy? - spytałam.

- To Romuva. Najniższe rozgałęzienie reprezentuje świat umarłych, te środkowe żywych, a te najwyższe przyszłych ludzi. Płomień – wskazał.- oznacza praktyki religijne. - Chodź,

pokaże ci coś jeszcze. - Obszedł kamień na około i ustał po jego drugiej stronie. - Widzisz ten znak?



- Taki sam jak na twoim bułaku.
  - Właśnie. To Triskelion. Oznacza różne rzeczy. - Odparł. - Wschód, zenit i zachód. Świat umarłych, żywych i duchów, albo trzy tworzywa...
  - Wodę, powietrze i ziemię. - Przerwałam mu. Jedną ręką dotknęłam wisiorka, który dostałam od matki.
  - Tak. Skąd wiedziałaś?
  - Ja... usłyszałam to kiedyś na agorze.
- Spojrzał na mnie podejrzliwie.
- Uznajmy, że ci wierzę. Ten głaz stoi tu od dawna. Kiedyś służył obrzędom, teraz kiedy puszcza jest nie zamieszкана, po prostu stoi.
  - Ktoś kiedyś mieszkał w tej puszczy?
  - Różne plemiona, ale przeważnie decydowały się na przyłączenie do epok. W lasach można znaleźć wiele pamiątek po nich. Wystarczy mieć otwarte oczy.- Zgarną włosy zachodzące mu na twarz. - Znajdźmy jakieś miejsce do spania, zanim zrobi się ciemno.
  - Będziemy spać w puszczy ?
  - I tak nie uda nam się dojść przed zmrokiem. Lepiej zostać w lesie niż narażać się na spotkanie strażników. Chodź.
- Spojrzałam się na znak wymalowany na głazie. Triskelion. Dłonią pogładziłam wierzch medalionu.
- Czyli tak się nazywasz.

\*\*\*\*\*

Gdy weszliśmy do gaju slavian, ziemia była spowita szarym popiołem, drzewa straciły wszystkie liście. Połamane i zwęglone gałęzie leżały na ziemi. Biegłam za Septem do miejsca obozu. Przez całe moje ciało przechodził zimny dreszcz, stający się wręcz nie do zniesienia. Nogi miałam jak z waty nie przez wysiłek zużyty podczas biegu, lecz lęk przed tym co mogę zobaczyć. W pewnym momencie Sept ustał jak wmurowany. Obozowiska nie wypełniały już śmiech i gwar, tylko grobowa cisza, słychać było tylko szum strumyka znajdującego się nieopodal. Spalone resztki namiotów krzątały się po ziemi, ciała leżały wszędzie. *Appia... Alexy...nie.*

Sept ruszył na przód, podążyłam za nim. Umiałam rozpoznać niektórych z tych ludzi, inni byli tak zmasakrowani, że nawet nie dało się zobaczyć ich twarzy. Sept ukucną przy jednym z ciał.

- Nie zginęli od ognia. W każdym razie nie wszyscy.
- W takim razie od czego?
- Ktoś musiał ich zaatakować. Widzisz. - Wskazał na pierś mężczyzny.

Podeszłam bliżej. Na torsie mężczyzny widniała ogromna rana. Gula podeszła mi do gardła.

- Takich obrażeń raczej nie zadaje ogień.

-Kto by zrobił coś takiego ? - spytałam.

- Nie mam pojęcia.

Mrowiło mnie pod powiekami, z całych sił starałam się nie płakać. Powstrzymywałam drżenie rąk, choć nie wiem na ile się to zdało. Sept podniósł się z ziemi i nic nie mówiąc ruszył dalej. W pewnym momencie bezwładnie upadł na kolana, pochylał się nad jakimś ciałem. Szybko do niego podeszłam. Na ziemi leżała Nan, oddychała. Błękitnymi tęczęwkami wpatrywała się we mnie i Septa.

- Alla, Sept. Żyjecie...- Powiedziała słabym głosem.

- Co się stało?- Sept starał się brzmieć na jak najmniej załamane.

- Magnus miał rację. Powinniśmy byli uciekać.

- Co się stało?- Nie potrafiłam już powstrzymać łez.

- Orion, on...- zaczęła kaszleć własną krwią. - tylu ludzi zginęło...

- Nan... ty nie możesz...- oczy Septa zrobiły się szkliste.

- Zawiodłam cię prawda, zawiodłam wszystkich...

- To nie prawda... nikogo nie zawiodłaś...

- Tylu ludzi Sept...- mówiła między kaszlnięciami. - to moja wina... tak wiele osób zginęło...

- To nie twoja wina. Nic co się tu wydarzyło nie było twoją winą...

- Idźcie na północ tam wam pomogą... Znajdź Magnusa... powiedz mu wszystko...- ciemnoczerwona ciecz zaczęła wypływać jej z nosa.

- Nan, nie zostawię cię tu...

- Sept mi i tak już nic nie pomoże...Oni wrócą... musicie się pośpieszyć...

- Nie prawda... Wszystko będzie dobrze... Wszystko będzie dobrze..

- Już dobrze... - Nan dłonią pogładziła jego policzek. - Wiesz jaka jest prawda...

Chłopak zagryzł wargę by nie szlochać, po jego twarzy spływały łzy.

- Jeszcze się spotkamy... Obiecuję ci to... Już dobrze Sept...- Resztkami sił starła łzę spływającą po policzku Septa...- Już dobrze...Obiecuj, że nie zostaniecie tu długo...

- Nan...

- Obiecuj, że pójdziecie na północ... Orion wie, że jest siostrą Arona... będzie was szukał... Obiecuj, że będziesz ją chronić Sept...- Jej głos słabł.

- Obiecuję. - Powiedział cichym szeptem.

Nan słabo uśmiechnęła się. Odwróciła wzrok od Septa i spojrzała się w niebo wprost w słońce.

- Do zobaczenia. - Pojedyńcza łza spłynęła po jej policzku. Zamknęła oczy, a jej klatka piersiowa opadła. Sept odłożył jej dłoń na ziemię.

Łzy spływały po mojej twarzy. Nie mogłam tam stać, nie umiałam patrzeć się na jej ciało.

Odeszłam na bok. Coś błyszczało się w ziemi. Schyliłam się i podniosłam srebrny wisiołek z zawieszka w kształcie księżyca. Już go gdzieś widziałam... schowałam wisiołek do kieszeni

spodni. Sept klęczał obok niej przez jakiś czas, w końcu podniósł się z ziemi.

- Nie możemy tu długo zostać. Wróć. - Oczy miał szkliste i czerwone, ręką starał łzy spływające mu po policzkach. - Bierz to co uda ci się znaleźć i nada się do użytku. Musimy się pośpieszyć. Niedługo wróć.

\*\*\*\*

Opuszczając resztki obozu, czułam się jakby coś we mnie umarło. Nieznośna cisza i pustka, oraz wszechogarniający smutek. Ostatnio czułam się tak w momencie w którym dowiedziałam się o śmierci ojca.

- Gdzie idziemy? - spytałam starając dotrzymać kroku Septowi.

- Musimy iść na północ. Tam nam pomogą, ale żeby to zrobić musimy najpierw przejść przez bramę graniczną.

- Mówiłeś, że jeżeli nas złapią na przechodzeniu bez przepustki, zabiją nas.

- Dlatego nie możemy dać się złapać.

- Jak masz zamiar przekroczyć bramę, sam wiesz jak ona wygląda, przejście jej i zostanie niezauważonym są równe zero.

- Jest jeden sposób. - Powiedział. - Bardzo ryzykowny, ale jedyny.

- Co masz na myśli?

- Opowiem ci wszystko po drodze - Z oddali dało się słyszeć rzenie koni. - Musimy iść szybciej, niedługo tu będą.

\*\*\*\*

Słońce już dawno zaszło, pochodnie oświetlały mur graniczny. Strażnicy stali w pełnej zbroi z włóczniami w rękach i mieczami przymocowanymi do pasów.

- Przy głównym wejściu zwykle stoi dwóch. - Sept starał się mówić jak najciszej. - A po każdej stronie są pięć osobowe patrole. Aż do następnej bramy.

- Chodź... - ruszył naprzód

Szliśmy ukrywając się za krzakami. W pewnym momencie Sept gestem ręki nakazał mi się zatrzymać, odwrócił się do mnie twarzą i przyłożył palec wskazujący do ust. Skinęłam głową. Poczekaliśmy aż kroki ucichną. Żołądek podchodził mi do gardła. Teraz nie możemy się wycofać.

Sept skinął do mnie głową, a ja odpowiedziałam mu tym samym. Ten plan wydawał się kompletnie niemożliwy, lecz nie mieliśmy czasu na wymyślenie czegoś innego.

- Pamiętasz co ustalaliśmy?

- Tak.

Sept wyjrzał zza krzaka, który był naszą osłoną.

- Możemy iść. - Szepną. - Nie narób hałasu.

Powolnym krokiem wyszliśmy zza krzewów. Gdy byliśmy przy murze chłopak gorączkowo zaczął sprawdzać cegły.

- To było gdzieś tu. - Powiedział napierając na nie.

- Jesteś pewien?

- Tak, na pewno były tu.

Z oddali dochodził tupot strażnika.

- Sept, wraca...

- Staram się, tak. - Nagle cegły zaczęły się odsuwać pod naporem Septa, tworząc kontur drzwi. - Udało się. - Chłopak zaczął napierać na nie mocniej, ale drzwi ani drgnęły. - No dalej...

Kroki stawały się coraz głośniejsze.

- Sept...

- Zacięły się.- Krople potu spływały z jego czoła.

Gula podeszła mi do gardła.

Drzwi zaczynały lekko drgać.

- Już prawie.

Hałas wydawany przez zbroję zdawał się coraz to bardziej wyraźny.

- Pomogę. - Powiedziałam opierając się plecami o wejście.

Naparałam na nie całym swoim ciężarem.

- No dalej. - Pot lał mi się z czoła.

Drzwi zaczęły się lekko uchylać.

- Jeszcze trochę. - Powiedział Sept.

Straciłam oparcie, zachwiałam się i przewróciłam na plecy.

- Udało się.

- Kosztem moich pleców.

- Daj pomocę. - Sept schylił się i pomógł mi wstać.

Otrzepałam dżinsy z kurzu, gdy...

- Co tu się dzieje?

Naprzeciw nas stał strażnik, w ręce trzymał miecz gotów do ataku.

- My zabłądziliśmy.

- Nie musisz się tłumaczyć, dzikusie. Tacy jak ty nie powinni mieć prawa do życia.

Sept złożył ręce w pięści. Nawet miecz i zbroja strażnika nie przeszkadzały mu by za sekundę rzucić się na niego z pięściami. Cały aż kipiał ze złości. Złapałam go za lewą dłoń.

- Nie. Sept, tak nie można. - Szepnęłam w jego stronę.

Wzięłam głęboki wdech, po sekundzie poczułam jak jego pięść się rozluźnia . Spojrzał się na mnie i skinął głową, zrobiłam to samo.

- Nie masz prawa tak mówić. - Powiedziałam.

Strażnik zamarł na chwilę po czym zlustrował mnie wzrokiem.

- Alla?

Chłopak schował miecz i zdjął hełm. Jego blond włosy opadły mu na twarz, a błękitne oczy odbijały blask pochodni. Znałam te oczy, te same oczy, w których byłam zakochana przez ostatnie dwa lata. Podeszłam do niego.

- Finn. - Na moje twarzy mimowolnie pojawił się uśmiech. Czułam się jakbym w brzuchu miała milion motyli.

- To naprawdę ty? - spytał.

- Naprawdę.

Przytulił mnie do siebie, odwzajemniłam uścisk.

- Kocham cię. Tak strasznie tęskniłem.

- Ja też.

- Co się stało? Czemu odeszłaś?- spytał gdy już się od siebie odkleiliśmy.

- To naprawdę długa historia...

- A my nie mamy czasu.- Przerwał mi Sept.- Alla skoro twój kolega postanowił nas nie zabić, może byśmy już sobie poszli.

- Alla co się dzieje?

- Musimy już iść. - Powiedziałam.

Finn złapał mnie za rękę

- Może mogę wam jakoś pomóc. Wyjaśnij co się dzieje...

- Nie potrzebujemy twojej pomocy, a teraz czas na nas. Alla chodź.

- Sept może warto byłoby...

- To nasza sprawa, nie jego. - Nigdy jeszcze nie widziałam, by Sept był dla kogoś tak oschły.

- Chcesz przejść przez mur, tak i co dalej? - Finn zwrócił się do Septa. - Jaki masz ten wielki plan?

- Nie twój interes.

- Mamy zamiar iść na północ, do wioski poza epokami. - Powiedziałam.

- Będziecie musieli płynąć statkiem, czyli najpierw musicie dojść do portu. A w takim stanie nie dojdziecie do najbliższej wioski.

Jak na zawołanie poczułam szarpanie w żołądku. Finn miał rację, mieliśmy za sobą cały dzień drogi oboje byliśmy głodni, brudni i zmęczeni.

- Damy sobie radę. - Uciął Sept. - Nie musisz się o nas martwić.

- Dajcie sobie pomóc. Alla, nie chcę by coś ci się stało.

Spojrzałam się w jego oczy, mówił szczerze.

- Sept...proszę.

Chłopak wziął głęboki wdech.

- W jaki sposób masz zamiar nam pomóc?

- Chodźcie.

Finn zaprowadził nas do drogi biegnącej przez puszcę. Kazał nam schować się w krzakach, kiedy sam wyszedł na środek drogi i zatrzymał jeden wóz kupiecki. Zawzięcie rozmawiał o czymś z woźnicą.

- Jeżeli teraz zginiemy, to wszystko będzie twoją winą.

- Ufam mu.

- Dlatego to ty będziesz ponosić tego konsekwencje.

Finn przywołał nas gestem ręki.

- Wsiadajcie. - Powiedział odkrywając nam wejście do wozu. - Nie będziecie musieli tyle iść.

Sept wszedł do środka mamrocząc coś pod nosem.

- Alla. - Finn złapał mnie za rękę. - Moja obietnica jest nadal aktualna. Znajdę cię. Obiecuję.

- Kocham cię, Finn.

- Ja ciebie też. - Powiedział.

- Gotowi? - Spytał woźnica stając obok nas. Był starszym człowiekiem, którego włosy pokryła siwizna, jego głos był łagodny i spokojny.

- Do zobaczenia. - Po raz ostatni przytuliłam się do Fina.

- Do zobaczenia.

- Dopilnuję by im jej się nie stało. - Starszy mężczyzna, zwrócił się do Fina. - Obiecuję. Chodź kochanie. - Podał mi rękę i pomógł wejść do wozu.

- Dziękuję.

- Jeszcze nie masz za co. - Powiedział po czym wrócił na swoje miejsce.

Powóz zaczął jechać, pomachałam Finowi. Uśmiechał się, założył hełm na głowę i wrócił na miejsce warty. Dopiero co go odzyskałam, a już musiałam opuszczać. Świat nie jest sprawiedliwy.

W wozie oprócz mnie i Septa znajdowały się dwie drewniane skrzynie i dwa worki z mąką.

- Twój chłopak już wrócił do swojego zajęcia? - Sept siedział opierając się o drewnianą ścianę.

- Daj spokój.

- Takim jak on się nie ufa.

- Niby czemu?

- Bo są żołnierzami, to ich praca, by zabijać takich jak my. Słyszałaś co powiedział, to o koczownikach? Raczej nie była to zbyt wielka oznaka sympatii.

- Znam Fina, nie zrobiłby nic, co sprawiłoby mi krzywdę.

- Jesteś tego pewna. Tacy jak oni nie lubią się z takimi jak my.

Z każdą sekunda traciłam cierpliwość.

- Skończ.

- Alla, ludzie z epok nie zadają się z koczownikami. Takie są zasady.

- Nie obchodzą mnie zasady.

- To nie znaczy, że powinnaś...

Czułam jak cała zaczynam się gotować.

- Nie obchodzi mnie to czego nie powinnam, a co powinnam robić. Co się z tobą dzieje?

- Fin nie jest wrogiem chciał nam tylko pomóc.- Z każdym wypowiedzianym zdaniem czułam jak atmosfera między nami staje się coraz to bardziej napięta.

- Jasne...

- Nie chcę się wtrącać w waszą dyskusję, ale zbliżamy się do bramy. Jakbyście mogli być trochę ciszej. - Woźnica odwrócił się w naszą stronę.- Zgoda?

- Zgoda. - odparł Sept.

- Zgoda. - Powtórzyłam.

Kupiec znowu skupił się na drodze, w pewnym momencie wóz zatrzymał się.

Woźnica wymienił parę zdań ze strażnikami po czym przejechał przez bramę. Gdy znaleźliśmy się w dogodnej odległości od muru, mężczyzna odezwał się do nas.

- Idźcie spać jesteście zmęczeni, obudzę was rano jak staniemy, czeka nas jeszcze długa droga.

Sept położył się na podłodze, po czym odwrócił się do mnie plecami. Zrobiłam to samo.

- Tak działa ten system Alla. - usłyszałam cichy głos Septa. - Rozumowanie ludzi z epok całkowicie różni się od naszego. Może to jest główną różnicą.

- Kiedyś też byłam częścią jednej z epok. Jak wielu z nas. Czym różniliśmy się od reszty gdy przybyliśmy do obozu?

- Wszystkim. - Odparł cicho Sept, następnie zamilkł.- Może w tym jest problem.



Zimno panujące na zewnątrz zaczynało doskwierać i w środku powozu. Otuliłam się moją bluzą by choć odrobinę się rozgrzać. Krople deszczu zaczęły odbijać się od dachu wozu. Zamknęłam oczy. To co powiedział Sept, o innym toku myślenia ludzi, już kiedyś to słyszałam. Nie mam pojęcia od kogo i kiedy. Ale na pewno te słowa już obity mi się o uszy. Parę minut później odeszłam w objęcia morfeusza.

Gdy obudziłam się następnego dnia leżałam okryta bluzą Septa. Wóz stał w środku nie było śladu, ani po Sepcie, ani po woźnicy. Zaspana, wstałam, cały czas mając na sobie dwie bluzy, wyszłam z powozu. Wóz stał na polanie, na której znajdowało się parę drzew i pieni, na jednym z nich leżał bochenek chleba, ser i dopiero co uzbierane poziomki.

- Śpiąca królewna nareszcie się obudziła. - Woźnica siedział pod drzewem, wycinając coś w gałęzi.

- Gdzie jest Sept?

- Niedługo wróci. Siadaj. - Poklepał miejsce obok siebie.

Usiadłam na ziemi, otulając się bluzą Septa.

- Nie długo, nie będzie wreszcie wiecznie zimno. - Powiedział mężczyzna nie odrywając wzroku od swojej pracy. - Słońce wzejdzie wyżej i nie będziesz już musiała chodzić w dwóch bluzach.

- Co pan robi? - spytałam.

- Nie musisz mówić mi pan, Agis zdecydowanie wystarczy. A jakie jest twoje imię, jeśli mogę je poznać?

- Alla.

- Miło mi cię poznać Allo. - Spojrzał się w moją stronę. - Robię rzeźbę dla mojej wnuczki, która niedługo przyjdzie na ten świat. Chce żeby miała coś ode mnie, gdy mnie już zabraknie.

- To miło z pana strony.

Uśmiechną się. Poczułam rozdzierający ból w żołądku.

- Musisz być głodna, tam leży jedzenie dla ciebie. - wskazał na pień, na którym znajdowało się jedzenie.

- Mogę?

- Wszystko co tam leży jest twoje.

Podeszłam do pnia i usiadłam przy nim. Obok poziomek leżał bułak i nóż myśliwski Septa.

Na zapach poziomek poczułam szarpanie w żołądku. Odkroiłam kawałek chleba i położyłam na nim poziomki. Ugryzłam kawałek, byłam tak głodna, że zjadłabym wszystko. Po zjedzeniu dwóch kanapek, usiadłam obok Agisa.

- Twój chłopak bardzo się o ciebie troszczy. Dziś rano nie pozwolił cię obudzić i pilnował, żeby zostało dla ciebie śniadanie.

Zaczęłam się rumienić.

- Sept, nie jest moim chłopakiem. Znam go ledwie dwa tygodnie.

- Jednak dobrze się dogadujecie. Jak zauważyłem nie traktujecie siebie jak nieznajomych.

- Nie... - Zaczęłam przypominać sobie wszystkie chwile, które razem z Septem przeszliśmy. Od początku naszej znajomości, nigdy nie traktowaliśmy siebie jak nowo poznanych osób.

- Czasami są ludzie, których znamy jeden dzień, a wydaje się jakby towarzyszyli nam przez całe życie. Niektórzy twierdzą, że znaliśmy te osoby w poprzednich wcieleniach,

dlatego teraz mimo że są nam nieznajome czujemy się przy nich jak przy najlepszych przyjaciółach. Wątpię, że była by to prawda, ale ciekawa teoria. Zgodzisz się?

- Tak.

- Ale mnie osobiście wydaje się, że niektóre wydarzenia po prostu przybliżają do siebie ludzi. A patrząc po was wiele musieliście razem przejść.

- Co pan ma na myśli?

- Patrząc na stan w jakim byliście wczoraj, naprawdę wiele musiało się stać tamtego dnia. Tylko desperaci próbują przejść mur strażniczy bez przepustki.

Poczułam łaskotki w brzuchu.

- Czemu pan nam wczoraj pomógł?

- Bo kiedyś sam byłem takim desperatem. To długa i żmudna historia, nie ma sensu bym ją opowiadał. - Powiedział zanim zdążyłam spytać.

- Gdzie poszedł Sept?

- Do pobliskiej osady, powinien niedługo wrócić.

Mimo dwóch bluz nadal doskwierał mi chłód. Okryłam się nimi szczelniej.

- Nie jestem przyzwyczajona do takiej temperatur, od kiedy opuściłam dom wiecznie jest mi zimno.

- Mieszkałaś bardziej na południu, prawda?

Kiwnęłam głową.

- To zrozumiałe, tam jest znacznie cieplej. Możesz się cieszyć. Niedługo na północy zacznie się pora letnia. Kiedy dopłyniecie do wiosek pewnie już nadejdzie. Dni, które się nie kończą, słońce i zbiory. - Każdy ruch jaki wykonywał posuwając ostrzem po gałęzi wydawał się być doskonale przemyślany. - Wiadomo, że nic nie dorówna urokowi południa, ale myślę, że będziesz mogła poczuć się lepiej.

- Był pan tam kiedyś?

- W wioskach poza epokami? Tak, raz w życiu. Dawno temu, gdy tu panowała wojna.

- Jak tam jest?

Agis uśmiechnął się jakby wspomnienie tego co tam jest przyniosło mu ogromną radość.

- Pięknie. - Odparł. - Może nie aż tak jak na południu. Ale ta kraina ma swój urok. Lasy, góry, fiordy i pola. Sama będziesz mogła się o tym przekonać. Spojrzał się przed siebie. - Nasza zguba się znalazła.

Włosy Septa jak zwykle zachodziły mu na oczy zakrywając mu część blizny. Ubrany był w czysty czarny t-shirt i schodzone džinsy, przez ramię przerzucony miał chlebak.

Wyjął z chlebaka nowe ubrania i rzucił nimi w moją stronę.

- Trzymaj. - Powiedział i odszedł w stronę wozu.

- Nadal jest na mnie zły.

- Niedługo mu przejdzie mu.

- Oby.

Agis schował nóż do pochwy.

- Czas się zbierać, przed nami jeszcze długa droga.

\*\*\*\*\*

By dojechać do miasta musieliśmy przejechać przez trzy bramy, most zwodzony i puszcę. Sept nadal się do mnie nie odzywał. Czułam jakby coś rozsadzało moją głowę od środka, zimny dreszcz przechodził mi po plecach. Szczelniej okryła się bluzami.

- Nadal jest ci zimno? - spytał Sept.
- Trochę.- Staralam się zignorować narastający ból w kręgosłupie.
- Wszystko w porządku?
- Tak.
- Źle wyglądasz.
- Jest okey.
- Alla. - Przyłożył mi dłoń do czoła. - Jesteś rozpalona.
- Nie, wszystko w porządku.
- Połóż się.
- Nie, Sept.
- Kładź się.

Okrył mnie bluzami, zamienił parę słów z Agisem, po czym wrócił do mnie. Położył sobie moją głowę na swoich kolanach i delikatnie głaskał mnie po włosach.

- Śpij. - Szepną.- Jak się obudzisz będzie lepiej. Obiecuję.
- Ja wytrzymam.

Nic nie odpowiedział. Zamknęłam oczy, a męczący ucisk w głowie stał się odległy.

\*\*\*\*\*

Gdy otworzyłam oczy pierwsze co ujrzałam to biały sufit. Na czole położony miałam wilgotny ręcznik. Głowa już nie bolała mnie tak jak wcześniej. Usłyszałam skrzypnięcie drzwi, odwróciłam się. Do pokoju weszła starsza kobieta. Czas wymalował na jej twarzy wiele zmarszczek, czarne pasma jej włosów, przeplatały się z pasmami siwizny. Długa szara spódnica, w którą była ubrana sięgała aż do ziemi. Niosła ze sobą tacę na, której stał gliniany kubek.

- Obudziłaś się.
- Ile spałam?
- Dwa dni.- Kobieta odstawiła tacę na mały drewniany stolik znajdujący się koło łóżka.
- To cud, że ten chłopak wytrzymał tu tak długo.
- Chłopak ? Sept tu był?
- Nie.

*W takim razie kto?*

- Podobno go znasz. Nazywa się Finn.
  - Jest tu? - serce zaczęło mi mocniej bić.
  - Teraz śpi, przyda mu się odrobina snu. - Kobieta zdjęła ręcznik z mojego czoła, następnie dłonią dotknęła skroni. - Gorączka opadła, teraz powinno być coraz lepiej.
- Finn tu jest. Ale przecież to niemożliwe.* Mimowolnie na mojej twarzy pojawił się uśmiech.
- Co to za miejsce?
  - Bezpieczne. Pij. - Podała mi do dłoni gliniany kubek, zawartość miała biało-żółty kolor. - To pomoże.

Wzięłam jeden łyk. Napój był jednocześnie słodki, ostry i mdły. Gardło zaczęło mnie okropnie piec.

- Do dna. - Dodała, patrząc się na moją zniesmaczoną minę.

Gdy opróżniłam kubek, kobieta zabrała go i postawiła na tacy.

- Tam leżą czyste ubrania. - Wskazała na krzesło przy drzwiach. - Jak się ubierzesz przyjdź na śniadanie. - Powiedziawszy to wyszła.

Wstałam i podeszłam do krzesła, leżały na nim T-shirt, granatowa bluza i džinsy.

Gdy założyłam czyste, nieprzepecone ubrania, wyszłam z pokoju. W pomieszczeniu za drzwiami znajdowała się kuchnia, Agis razem z Septem siedzieli przy długim stole zaraz naprzeciw drzwi wejściowych. Po gestykulacji Septa, mogłam wywnioskować, że prowadzili zawziętą dyskusję.

Gdy, Sept mnie zauważył zamilkł, spojrzął się na mnie przelotnie, po czym szybko odwrócił wzrok skupiając całą swoją uwagę na ścianie po przeciwnej stronie pokoju.

Nadal był na mnie zły.

- Czujesz się już lepiej? - Agis spojrzął się na mnie.

- Tak, znacznie.

- Te białe paskudztwo mojej żony pomaga. Nie mam zielonego pojęcia jak, ale jednak...

- Zawsze ci to powtarzam, ale ty nigdy nie słuchasz. - Starsza kobieta, która rozmawiała ze mną w pokoju krzątała się po kuchni.

- Daj już spokój Minerwo.

- Uparty cap.

Agis tylko przewrócił oczami.

- To normalne, nie przejmuj się.

- Spałam aż dwa dni?

Mężczyzna przytaknął.

- Podczas tych dwóch dni, był czas kiedy nie wiedzieliśmy czy w ogóle się obudzisz.

Coś przewróciło mi się w żołądku.

- Było aż tak źle?

- Żyjesz, to jest teraz najważniejsze. Siadaj. - Agis wskazał miejsce obok siebie.

Usiadłam, naprzeciw Septa, chłopak przesiadł się, na miejsce obok, by tylko nie musieć na mnie patrzeć. Poczułam jak kamień spada mi do żołądka.

- Przejdzie, mu. - Szepnął Agis.

*Oby.*

Drzwi wejściowe uchyliły się i weszła przez nie średniego wzrostu, kobieta, o czarnych włosach. Ubrana w niebieską sukienkę, która upinała się na jej ciężowym brzuchu.

- Freya, jednak przyszałaś. - Agis wstał by uściskać dziewczynę.

- Cześć tato. - Odwzajemniła uścisk. - Mam to o co prosisz. - Podała mu do ręki kopertę.

- Dziękuję drogie dziecko.

Oboje usiedli przy stole.

- Alla, Sept to jest moja córka Freya. Freya to jest Sept, Alla. - Agis przedstawił nas sobie.

- Cześć. - Dziewczyna podała mi dłoń.

- Hej. - Uścisnęłam jej rękę.

Ten sam gest powtórzyła z Septem.

- Musicie szybko stąd zniknąć, ludzie gadają. To tylko kwestia czasu aż strażnicy przyjdą tu z inspekcją. - Freya zdawała się być bardzo zdenerwowana. - Jeżeli was tu znajdą. - Wszyscy będziemy mieć kłopoty.

Drzwi od drugiego pokoju uchyliły się i wszedł przez nie Finn. Jego blond włosy były rozczochrane, ubrania miał pogięte. Wszedł do pokoju ocierając oczy ze zmęczenia.

- Finn, usiądź z nami.

Mój chłopak, przelotnie zlustrował wszystkie osoby przy stole, po czym zatrzymał swój wzrok na mnie.

- Alla, nic ci nie jest. Dobrze się już czujesz?- Podszedł do stołu.

- Jest już lepiej.

Finn uśmiechnął się łobuzersko. Doskonale znałam ten uśmiech.

- Jakim cudem? - Spojrzałam się na niego.

- Tajemnica.

Nie umiałam przestać się uśmiechać, w brzuchu miałam miliony motyli.

- Skończcie już. - Rzucił Sept.

Finn usiadł obok Sept.

- Finn, jednak wróciłeś.

- Byłeś tu już kiedyś?

- Parę razy.

Otwierałam usta by coś powiedzieć.

- Nie potrzebie byś się martwiła.

- Możemy zająć się istotnymi sprawami. - Sept spojrzał się na nas.

Gdy wszyscy zajęli już swoje miejsca przy stole. Pierwsza odezwała się Freya.

- Powinni jak najszybciej opuścić miasto, to nie jest bezpieczne miejsce dla nich.

- Nie mamy zamiaru tu długo zostać. - Sept starał się odgarnąć włosy zachodzące mu na oczy.

- Rozmawiałem z kupcami w porcie, dziś w południe mają zamiar wypłynąć do wiosek na północy. - Agis odkroił kawałek chleba, który nałożył sobie na talerz. - Znajdą miejsce dla jeszcze paru osób.

- Czyli wystarczy iść do portu.

- Będą odpływać w południe.

- On idzie z nami, tak? - Sept spojrzał się na Finna.

- Nie zostawię Alli samej.

- Finn, znasz drogę do portu. Prawda? - Freya, uderzała palcami w stół.

- Tak.

- Uważajcie, by nie rzucać się w oczy. Praktycznie nikt nie wychodzi teraz na ulice.

- Chyba, że jest jakimś samobójcą. - Dodała Minerwa. - Nie puszczę jej dziś nigdzie. To, że gorączka minęła nie znaczy, że nie wróci.

- Mamo, im szybciej wyjadą, tym bezpieczniejsi będziemy, jeżeli znajdą ich tutaj. - Freya zamilkła, jakby nie mogła skończyć.

- Jest osłabiona. Nie powinna teraz wyjeżdżać.

Sept nerwowo uderzał palcami w stół. Finn utkwiał we mnie wzrok.

- Minerwa ma rację, nie powinnaś teraz ruszać się z miejsca.  
- Powinniśmy wyjechać dziś. - Powiedział Sept. - Im szybciej znikniemy, tym lepiej.  
Rozejrzałam się po ludziach siedzących przy stole.  
- Wyjedziemy dziś. - Gdy to powiedziałam serce waliło mi jak młot. - Nie będziemy was narażać i tak już dużo dla nas zrobiliście.  
Finn spojrział się na mnie zatroskanym wzrokiem, lekko kręcąc głową.  
Cisza zapanowała w pokoju.  
- A więc postanowione. Wypłyniecie dziś. - Agis, otrzepał ręce uderzając nimi o siebie.  
Jedliśmy w milczeniu, raz po raz wymieniając się paroma zdaniem. Minerwa jako pierwsza odeszła od stołu zbierając przy tym brudne naczynia.  
Sept ignorował mnie przez cały czas trwania posiłku.  
- Masz zamiar płynąć z nami? - Spytałam Finna.  
- Na pewno nie mam zamiaru znów cię opuszczać.  
Spojrzałam się prosto w jego oczy, wydawały się być jeszcze bardziej niebieskie niż zazwyczaj. Uśmiechnęłam się.  
- Kocham cię. - Szepnę  
- Ja ciebie też.  
Coś spadło na ziemię. Odwróciłam na chwilę wzrok od Finna, Sept zbierał resztki talerza z ziemi.  
- Zostaw, ja to sprzątnę. - Minerwa spojrzała się na kawałki gliny rozrzucone po ziemi, po czym pokręciła głową. - Jeszcze więcej sprzątnięcia.  
- Przepraszam. Mogę pomóc posprzątać.  
- Zostaw, bo jeszcze znowu coś rozbijesz. Idź już lepiej.  
Sept podszedł do drzwi, z których niedawno wyszedł Finn. Nie rzucając mi nawet przelotnego spojrzenia. Kamień spadający do żołądka stawał się coraz cięższy.  
- Sept. - Powiedziałam, szybko wstając od stołu. Nogi ugiwały pod moim ciężarem. Kompletnie tego nie przemyślałam.- Możemy...  
- Alla. - Przerwał mi. - To chyba...  
Ręce zaczęły mi się trząść. Łomotanie w drzwi przerwało Septowi.  
- Proszę otworzyć.  
- Strażnicy - Freya zwróciła się do Agisa.  
Mężczyzna chwycił kopertę, którą dostał od Freyi, po czym jej ją zwrócił.  
- Dasz sobie radę?  
Dziewczyna pokiwała głową.  
- Otwierać!! Albo wyważymy drzwi.  
- Chodźcie. - zwróciła się do mnie, Finna i Septa. - Szybko.  
- Macie dziesięć sekund na otworenie drzwi. Raz... - Strażnicy się niecierpliwiili.  
- Już idę. - Odkrzyknęła Agis.  
Freya zabrała nas do pokoju, w którym nocowali Sept i Finn. Szybko przekręciła klucz w zamku.  
- Zbierzcie swoje rzeczy. - Poleciała. - Tylko szybko.  
Sept podszedł do krzesła na którym wisiał chlebak i zdjął go i przewiesił przez ramię.

- Trzymaj. - Freya podała Septowi kopertę. - Dzięki temu dostaniecie przepustkę na statek. Chłopak schował ją do torby.

- Dzięki.

Usłyszeliśmy jak drzwi frontowe otworzyły się .

- Podobno ukrywasz tu jakiś dzikusów. - Ostatnie słowo powiedział zniesmaczonym tonem.

- Pierwsze słyszę. - Odparł Agis.

- W takim razie pozwól, że przeszukamy wasz dom, skoro nic nie macie do ukrycia.

- Jeżeli chcecie, lecz niczego ciekawego tu nie znajdziecie.

- Niedługo się przekonamy. Przeszukać dom. - Generał wydał polecenie.

- Byle mi podłogi nie pobrudzili. - Odparła Minerwa.

Freya bez namysłu podeszła do komody znajdującej się na drugim końcu pokoju.

- Czyli wychodzimy tędy. - Finn ustał koło Freyi.

- Tak. Uczynisz honory?

- Będę zaszczycony. - Finn, zaczął przesuwając szafę.

Gdy Finn odsunął komodę dostatecznie daleko byśmy wszyscy mogli przejść pomiędzy nią a ścianą ukazały nam się małe drewniane drzwi.

- Znasz drogę do portu, tak ? - Dziewczyna spojrzała się na mojego chłopaka.

- Prosto, w prawo i znowu prosto.

- Dobrze. Uważajcie na siebie. Miło cię było znów zobaczyć. - Zwróciła się do Finna.

- Ciebie też.

Klamka od drzwi zaczęła się poruszać.

- Idźcie już.

Sept ruszył przodem, ja za nim, a na końcu Finn. Chłopak otworzył drewniane drzwi.

Poczułam jak kolce róż przebijają nogawki moich spodni. Sept stał koło mnie, kiedy Finn zamykał za sobą drzwi.

- Czas iść. - Szepnęła.

Gdy mieszkałam w Romanium, na agorze zazwyczaj panował gwar i harmider. Często sławni muzycy zaczynali od grania na rynkach w swoich miastach.

Tym razem, nie było słycać rozmów, kłutni, czy początkujących grajków. Ulice tak samo jak plac były puste, nie stało tam ani jedno stoisko. Przypomniałam sobie jak wyglądała agora, w dniu Sol i Luny, tak samo pusto jak rynek tutaj. Patrząc na to wszystko czułam dziwny niepokój. Po rynku echem roznosiło się krakanie kruków.

- Gdy ostatnim razem byłem na agorze, nie było tu tak. - szepnęła cicho Finn.

- To przez te ataki. Ludzie nawet boją się wyjść na ulice.

- Zachowują się, jakby...

- Nadchodził wojna. - dokończyłam.

Przed oczami stanął mi obóz, a raczej to co z niego pozostało. Zimny dreszcz przeszedł mi po plecach. Sept stał z boku przyglądając się naszej wymianie zdań.

Ruszyliśmy w dalszą drogę z każdym przebyłym metrem, można było zauważyć coraz więcej okien zabitych deskami. Na białych ścianach budynków, popiołem namazane były całe poematy. Sept podszedł bliżej.

- To modlitwa do ich bogów, by strzegli ich przed złem.

Coś ścisnęło mi żołądek. Jeżeli Orion tu dotrze, modlitwy nigdy nie zostaną wysłuchane.

Sept poprawił ramię od chlebaka.

- Chodźmy, musimy dojść do portu na czas.- powiedział prawie szeptem.

Poczułam czyjś wzrok na swoich plecach, jednak nie miałam odwagi się odwrócić, wolałam mieć nadzieję, że to tylko zwykłe przeczucie.

Port był tak samo opuszczony jak reszta miasta. Kutry rybackie przywiązane do drewnianych pomostów, siatki łowieckie rzucone w ką. Wyglądało to tak jakby ktoś za chwile miał po to wszystko wrócić.

- Nikt nie przyjdzie. Prawda? - spytałam Finna.

Przez chwilę milczał .

- Nie. - Odpowiedział. - Nikt już tu nie wróci.

Jeden statek odróżniał się od reszty, nie był jasnego koloru, tylko ciemnego brązu. Był dłuższy i wyższy. Na rufie wyrzeźbiona była głowa węża. Przed łodzią siedziało czterech mężczyzn ubranych w Iniane koszule i spodnie. Sept podszedł do nich bliżej.

- Czego tu szukacie? - Odezwał się jeden z nich.

- Szukamy transportu na północ.

- A co my taryfa.

Sept nie odezwał się więcej, tylko wyjął z chlebaka kopertę, którą dostaliśmy od Freyi. Podał ją jednemu z mężczyzn. Gdy mężczyzna skończył czytać, spojrzął się na Septa z jednoczesnym zdziwieniem i pogardą.

- To nie ja tutaj wydaję rozkazy. - Rzucił. - Egil, zawołaj no szefa.

Mężczyzna z niechęcią podniósł się z miejsca. Chwilę potem wrócił z jeszcze jednym mężczyzną.

Jego blond włosy sięgały mu do ramion, był młody. Ubrany w lekko żółtawą Inianą koszulę i brązowe spodnie. Zlustrował nas wzrokiem, po czym uśmiechnął się.

- Sept, tak dawno cię nie widziałem.

- Magnus. - Nigdy jeszcze nie widziałam by Sept się tak uśmiechał, nawet podczas rozmowy z May. Chłopak podszedł do niego, po czym na chwilę zastygli w braterskim uścisku.

- Wyrosłeś. - Powiedział Magnus, gdy wreszcie się od siebie oderwali.

- Ty się nie zmieniłeś. Potrzebujemy transportu na północ.

- Jest was więcej?

Sept skinął głową.

- Chodźcie.

Magnus zlustrował nas wzrokiem.

- Ty to pewnie Alla. Jesteś bardzo podobna do Arona.

- Znałeś mojego brata?

- Tak, - Zamilkł na chwilę - był moim najlepszym przyjacielem. Bardzo mi przykro z jego powodu – Magnus oderwał wzrok ode mnie, po czym spojrzął się na Finna. - Byłeś strażnikiem. Nie mylę się?

- Nie. - Powiedział Finn.

- Teraz jesteś uciekinierem. Znajdę dla was miejsce, wchodźcie na pokład.



-Sept, dlaczego oddzieliłiście się od obozu?

- Nie wiesz... - Sept znacznie spochmurniał.

- O czym, nie wiem ?

- Porozmawiajmy. Byle nie tu.

- Jasne.

Magnus zabrał nas pod pokład statku. We czwórkę usiedliśmy przy drewnianym stole.

- A więc co się stało?

Sept zamilkł, jakby nie miał pojęcia od czego zacząć. Przypomniałam sobie te wszystkie obrazy, spalone namioty, martwych ludzi... śmierć Nan. Czułam jak łzy napływają mi do oczu. Finn złapał mnie za rękę i spojrzał prosto w moje oczy, jakby chciał powiedzieć wszystko jest w porządku, nie używając słów.

- Zaczniemy od początku...

Gdy Sept skończył mówić, Magnus ślepo patrzył się w stół. Łza spływała po jego policzku.

- Mówiłem im... ostrzegałem je... Mogłem...- Schował twarz w dłoniach. - Mogłem...

- To nie twoja wina. - Powiedział Sept – Wszyscy zawiniliśmy.

- One nie żyją... Aron nie żyje...

Oczy Septa zaczęły stawać się szkliste.

Zapanowała cisza.

- Jest tak cicho... - Szepną Magnus.

Zobaczyłam cień uśmiechu na ustach Septa.

- Nigdy przedtem nie lubiłem ciszy. - Dokończył Sept.

Magnus otarł oczy.

- Dzięki za informacje. - Powiedział do Septa. - Muszę iść ich przypilnować bo inaczej nie odpłyniemy. Aaa i jeszcze jedno za nim wyjdę, będę potrzebować twojej pomocy. - Zwrócił się do Finna.

- Mojej?

- Tak, chodź.

Finn puścił moją rękę.

- Zobaczymy się później.- Szepną.

Wyszli zostawiając mnie samą z Septem. Siedzieliśmy tak w milczeniu.

- Sept... możemy porozmawiać?

- Nie musimy.

- Co się dzieje? - Spytałam.

- Nic.

- W takim razie dlaczego się tak zachowujesz?

- Jak się zachowuję?

Krew zaczęła szybciej płynąć mi w żyłach, przez moją głowę przeplatało się tysiąc myśli.

- Ciągłe mnie ignorujesz.

Chłopak skupił swój wzrok na blacie stołu.

- Właśnie o to mi chodzi.

- Wiesz co. Nie potrzebujemy tej rozmowy. - Wstał i podszedł do schodów prowadzących na pokład.

Kamień spadł mi do żołądka, złożyłam ręce w pięści.

- Wy tłumacz. Bo ja naprawdę nie mam pojęcia co zrobiłam. - poczułam mrowienie pod powiekami. - To przez tą kutnie? Wy tłumacz.

Chłopak zatrzymał się na chwilę i spojrzał na stare deski z których złożona była podłoga.

Stał tak przez jakiś czas po czym odwrócił się i podszedł w moją stronę.

- Nic nie zrobiłaś, to nie twoja wina.

- W takim razie co się stało? - Łzy zaczęły spływać po moich policzkach.- Po prostu powiedz.

- Nie płacz, już.

- Wy tłumacz.

Milczał.

- Dlaczego mi to robisz?

Nadal milczał.

- Po prostu powiedz. Proszę. Sept.

- Nie chciałem by coś ci się stało. Jakimś dziwnym trafem, każdy na kim zaczyna mi zależeć, umiera. Nie chciałem cię zranić, nadal tego nie chcę. Robiłem to bo...- Jego oczy zaczęły stawać się szkliste. - Nawet nie wiesz jak trudno jest ignorować cię. Udawać, że nie istniejesz.

- Nie musisz tego robić.

- Nie chcę by coś ci się stało.

Przytuliłam się do niego, odwzajemnił uścisk.

- Już, dobrze. - Powiedziałam.

- Już, dobrze. - Powtórzył.

Spojrzałam się prosto w jego oczy. Były błękitne jak bezchmurne letnie niebo.

Gdy odeszliśmy od siebie. Łzy ciekły po jego policzkach, tak samo jak po moich. Uśmiechnęłam się, zrobił to samo.

Usiedliśmy przy stole, Sept naprzeciw mnie. Siedzieliśmy tak milcząc, patrząc się na siebie.

Mimo ciszy jaka panowała w pomieszczeniu, nie czułam samotności, wręcz przeciwnie. Czułam, że jesteśmy w tym razem. I cokolwiek się stanie nie będę już sama. Przetrywamy to. Razem.

